PRAKTYCZNA PANI

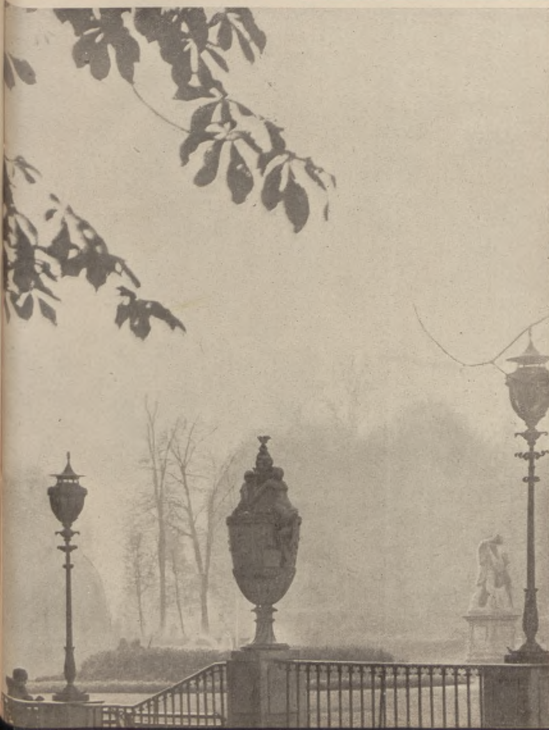
Nr 48

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

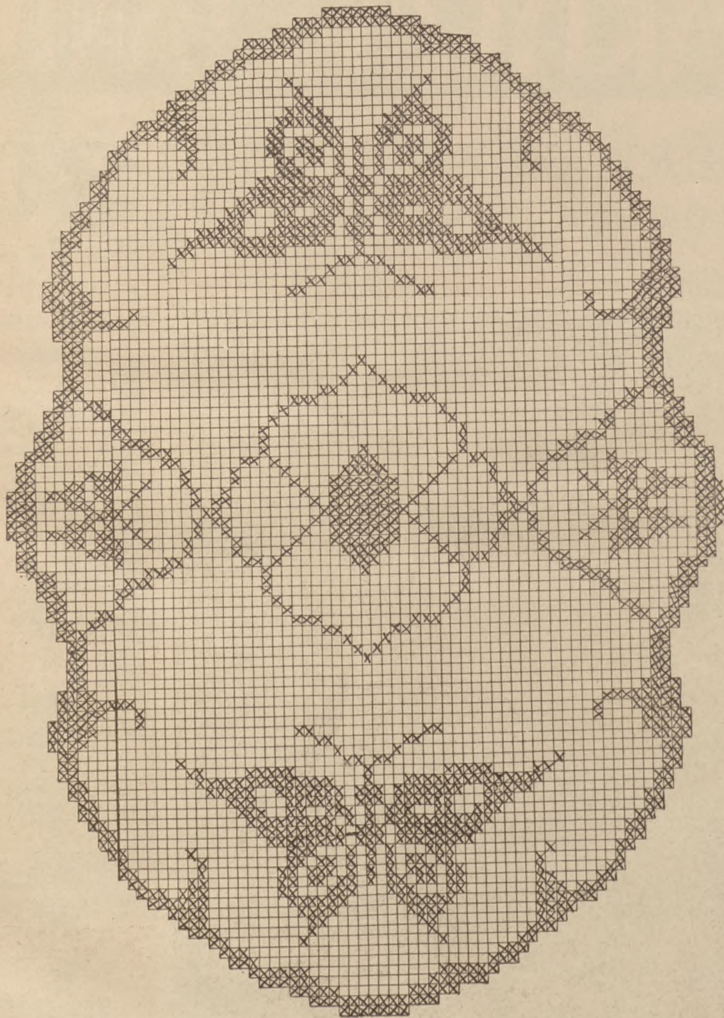
27 listopad 1937

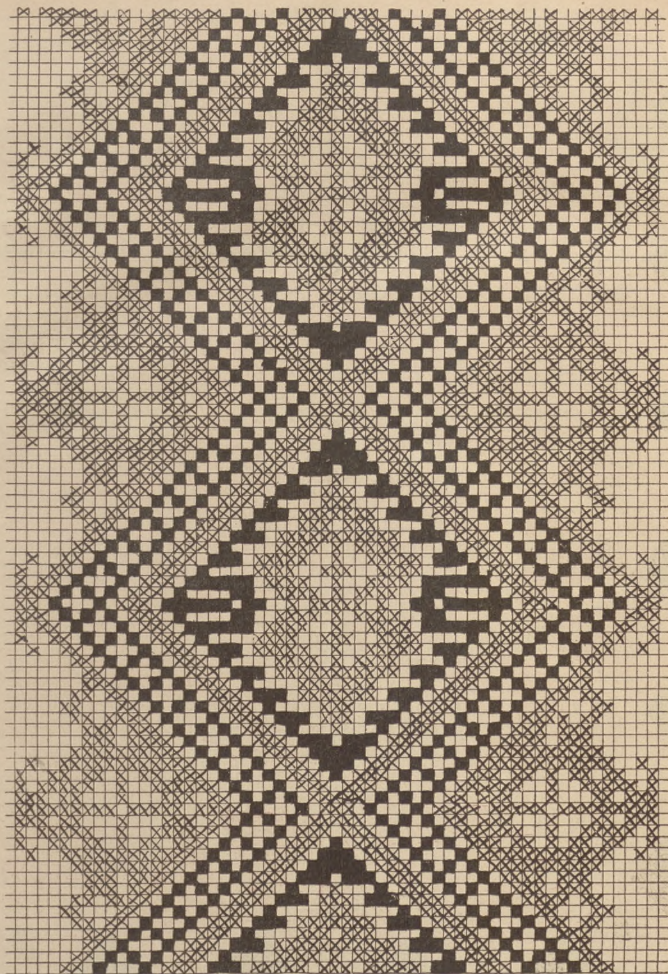


NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty





Dwubarwny szlak krzyżykowy, (objaśnienie na str. 23)



Serwetka aplikowana do dziecinnego pokoju, objaśnienie na str. 23.

Adwent

„Święta Katarzyna adwent zaczyna.
Święty Jędrzej jeszcze mędrzej".

Adwent, czterdziestnicą również zwany, rozpoczynał się dawnymi czasy nazajutrz po św. Marcinie i trwał dni czterdzieści. Nazwa Adwent wywodzi się z łacińskiego odwentus i oznacza przyjście, oczekiwanie Narodzenia Chrystusa Pana. Obecnie Adwent rozpoczyna się z dniem św. Katarzyny i obejmuje okres czterotygodniowy przed Godami to zn. Bożym Narodzeniem i w wielu okolicach nosi nazwę Przedgody.

Do ciekawych zwyczajów adwentowych na Mazowszu i Podlasiu należy „Otrąbywanie adwentu". Codziennie rano i wieczorem młodzież męska, wyszedłszy przed dom, na miejsca możliwie nieosłonięte, wygrywa na ligawkach uroczyste, proste tony g c e, g c a, g c... i t. d., które szczególnie w ciche i mroźne wieczory rozchodzą się hen daleko i dobiegają aż do sąsiednich wiosek.

Ligawka jest to prosty instrument muzyczny, służący zazwyczaj do zwoływania bydła. Robiony jest on z drzewa wierzbowego lub lipowego, rozłupanego a następnie wydrążonego wewnątrz. Po połączeniu obu połówek i oklejeniu ich smołą nabija się je obręczkami z drzewa. Na węższym końcu znajduje się bączek „do zadęcia"

Lud polski podczas adwentu podobnie jak i na Wielkanoc idzie do spowiedzi, by godnie przysposobić się na przyjście Zbawiciela. Wesołe śpiewy dziewcząt cichną, w karczmach milknie muzyka, gdyż, jak mówi przysłowie o patronach rozpoczynających adwent:

„Święta Katarzyna, klucze pogubiła
Święty Andrzej znalazł, zamknął
skrzypki naraz".

Tylko w Krakowie z Wieży Mariackiej rozlegają się hejnały, wygrywane przez kapelę na instrumentach dętych, na pamiątkę słów pisma św. „Canita tuba Sion" — Śpiewaj trąbą Syonie, i przypominające ludziom o Sądzie Ostatecznym.

W niedziele adwentowe, rano, przed wschodem słońca, odprawiane są w kościołach uroczyste nabożeństwa ku czci Bogarodzicy — roratami zwane, na które lud tłumnie się gromadzi. W czasie nabożeństwa na ołtarzu płonie siedem świec, w bogatym siedmioramiennym lichtarzu.

Za czasów królestwa Polskiego, roraty szczególnie uroczyście były odprawiane. W czasie nabożeństwa król z zapaloną świecą podchodził do ołtarza i ze słowami „Gotów jestem na Sąd Boży" osadzał świecę swą na najwyższym środkowym lichtarzu, za królem postępował pierwszy biskup, a osadzając świecę swą na świeczniku, mawiał: „Sum paratus ad Adventum Domini", Potem szli kolejno przedstawiciele wszystkich stanów, na końcu postępował

...Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec —co handlem ziomków bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli"
(Syrokomla).

i każdy, składając swą świeczkę na ołtarzu, wyraża na swój sposób i swoimi słowy gotowość stawienia się na Sąd Ostateczny.

Początek adwentu ma niemały wpływ na życie chłopaków. Wszakże adwent rozpoczyna nowy rok kościelny, a zgodnie z wierzeniem ludowym początek każdej doby rocznej jak np. wigilia Bożego Narodzenia — stanowiąca początek roku w erze chrześcijańskiej, wigilia Nowego Roku — początek roku kalendarzowego, wigilia Św. Jana — początek roku słonecznego, stanowi najodpowiedniejszy czas do przeprowadzenia wróżb i dowiedzenia się o swych przyszłych losach

„W święto Katarzyny
Są pod poduszką dziewczyny"

głosi przysłowie, i rzeczywiście pod poduszką każdego chłopaka, umiejącego czytać i wierzącego w tajemną moc czynionych wróżb, znajdują się kartki z powypisywanymi imionami znanych sobie dziewcząt. Z jakim imieniem kartkę wyciągnie chłopak bezpośrednio po obudzeniu się, ta dziewczyna zostanie jego żoną, a której dziewczyny postać ujrzy młodzieniec w czasie snu, jest pewny, że ujrzał postać swej przyszłej żony. Starsi mawiają nawet „Co się przyśni — to przyciśnij".

Zwyczaj wróżenia w dniu św. Katarzyny zanika stopniowo natomiast wróżby andrzejkowe dziewcząt trwają w swej przebogatej formie do dnia dzisiejszego w całej niemal Polsce. Dziewczęta bowiem, natury ciekawsze od chłopców, więcej wierzą w skuteczność uczynionych wróżb i więcej są przywiązane do dawnych tradycji i zwyczajów. A. Szwalmowa

Święto dziewcząt

„W wigilię św. Andrzeja
Jest dla dziewcząt nadzieja"
(Przysłowie ludowe).

Jest jeden dzień w roku, który słusznie można by nazwać Świętem Dziewcząt. Jest to dzień 29 listopada, poświęcony św. Andrzejowi. Czekają na niego z utęsknieniem całe rzesze dziewcząt, gdyż wiedzą, że przy wydatnej pomocy swego patrona mogą dowiedzieć się o swych najskrytszych marzeniach i tęsknotach a odnoszących się do jednego i odwiecznego problemu: Czy wyjdę za mąż? Kiedy dostanę męża? Kto nim będzie?...

29 listopada, dzień czarów i wróżb, dzień radości i przelotnego smutku, a nade wszystko dzień wesołej zabawy.

„Wigilia Świętego Andrzeja, spełniona moja nadzieja", wołają radośnie dziewczęta, krzątając się żwawo po izbie, niecąc ogień na kominie, przygotowując miski, igły, wosk. Żadnego szczegółu nie pominą, a pamięć ich jest niezawodna. Gawędząc wesoło, przypominają sobie różne sposoby wróżenia. Starsze dziewczęta, które w niejeden już wieczór andrzejkowy brały czynny udział we wróżbach, opowiadają jak to poszczególne wróżby się sprawdziły, wymieniają pary małżeńskie i narzeczeńskie, skojarzone zgodnie z przepowiednią andrzejkową. Młodsze, będące pierwszy raz uczestniczakmi tego obrzędu, chciwym uchem łowią wszystkie rodzaje wróżb, od czasu do czasu dorzucają jeszcze jedną wróżbę, zasłyszaną niegdyś z ust matki albo i w jesienne wieczory na prządkach.

Na kominie już warzy się kasza suto omaszczona słoniną, niezadługo wybije północ, czas najodpowiedniejszy do wróżb.

Najstarsza wiekiem i doświadczeniem Marcysia Kowalikówna wodzi prym nad wszystkimi. Ona ustawiła dziewczęta w półkole, kazała przygasić światło i westchnąwszy pobożnie rzekła:

Święty Andrzeju, daj znać
Co się z nami będzie dziać".

Po czym na jej znak dziewczęta zdejmują lewy bucik, czy też trepek z nogi, rzucają go poza siebie, oglądają pilnie, jaką pozycję przyjął nosek trepka, od tego bowiem zależy pomyślna lub też niepomyślna wróżba. Nosek trepka — bucika, zwrócony w stronę drzwi, oznacza rychłe zamążpójście, natomiast pięta skierowana w stronę drzwi jest zwiastunką staropanieństwa. Następnie dziewczęta biegną szybko do drwalki i przynoszą naręcz drzewa. Kładą je koło pieca i przeliczają — para oznacza zamążpójście, liczba nieparzysta jest oznaką pozostania na czas dłuższy jeszcze w stanie wolnym. Radosne biegną w stronę jakiejś chatki, której oświetlone okna wskazują, że mieszkańcy jej jeszcze nie śpią, podsłuchują pod oknami. Jeśli usłyszą słowa oznaczające ruch np. idź, przynieś, oznacza to wyjście z domu rodzicielskiego, jeśli natomiast usłyszą: zostań, siądź lub inny wyraz oznaczający stan spoczynku, twarzyczka staje się smutniejsza, gdyż dziewczyna wie, iż nieprędko opuści stan panieński.

Zaczerwienione od zimnego, jesiennego powietrza, wracają szybko do izby. Tu ustawiają się jedna przed drugą w ten sposób, że prawe nogi stykają się. Czyja noga pierwsza wyjdzie poza próg, ta dziewczyna pierwsza wyjdzie za mąż.

Zawiedziona w swoich nadziejach, a chciwa pierwszeństwa, leciwa już Magda twierdzi, że... że... nieprawidłowo były ustawione, kolejność bowiem winna być uprzednio ustalona, i to nie podług wieku, jak to ustawiła Marcysia (gdyż któraż to z dziewcząt poda swój prawdziwy wiek), ale podług wzrostu.

Zwyczaj nakazuje nie powtarzać tych samych wróżb, dlatego też, dla zaspokojenia Magdy, dziewczęta radzą usiąść półkolem, rozsypać przed sobą ziarna pszenicy i wpuścić do izby koguta, uprzednio zawiązawszy mu oczy. Przed którą dziewczyną zacznie kogut jeść pierwszy pszenicę, tej sądzone jest pierwszej opuścić to dziewczęce grono, Albo też i położyć przed sobą placuszki upieczone uprzednio z gryczanej mąki i wpuścić psa. Czyj placek pies zje, ta dziewczyna pierwsza za mąż wyjdzie.

Zachodzi tu jednak obawa, iż przemyślna dziewczyna placek posmaruje tłu-

szczem, nic więc dziwnego, że wygłodzony pies jednym susem znajdzie się przy tym placku, skąd dochodzi go miły zapach.

A staruszka matka kiwa z powątpiewaniem głową i wskazuje na upieczone placuszki gryczane, zwane bałabuszkami, twierdzi, że ta wróżba nie da dobrego wyniku, bałabuszki bowiem są źle przyrządzone. Wodę bowiem na zrobienie ciasta należało przynieść rano przed wschodem słońca, w ustach, a nie jak to dziewczęta uczyniły, nalały prosto z garnuszka.

Sama kwestia: wyjdę, czy też nie wyjdę za mąż, jakkolwiek jest bardzo ważna, to jednak nie zaspakaja ciekawości dziewcząt. One chcą się dowiedzieć, za ile lat zmienią stan rodzinny, jak długo przyjdzie im jeszcze rutkę siać.

Już na stole przygotowana jest szklanka, do połowy napełniona czystą, źródlaną wodą. Matka Marcysi z uśmiechem podaje swoją szczerozłotą obrączkę ślubną. Już dziewczęta wyrywają sobie z głowy po jednym długim włosku, kolejno, z namaszczeniem przewlekają go przez obrączkę, łokieć ręki opierają o stół, by ręka nie drgała, a i obrączka zawieszona nad szklanką nie zanurzyła się w wodzie. Obrączka przybiera ruch wahadłowy, wolno, wolno, potem coraz szybciej buja się, coraz więcej zbliża się do ścianek szklanki, wreszcie uderza o nie. Ile razy odezwie się ten miły dla ucha każdej dziewczyny dźwięk, za tyle to latek opuści ona ojca i matkę, by w chacie męża swego założyć nowe ognisko rodzinne.

Teraz św. Andrzej zdradzi i tajemnicę, jakie będzie imię przyszłego męża, należy tylko tak, jak to robiły babki i matki, obierzyny kartofla rzucić poza siebie. Jakiej litery kształt przyjmie obierzyna, taka będzie pierwsza litera imienia oblubieńca. Odgadnięcie imienia sprawia jednak niemałą trudność. Obierzyna tak się nieraz ułoży, że w żaden sposób odcyfrować jej nie można, a jeśli nawet wyjdzie wyraźna litera „W", to nie wiadomo czy wskazuje na Walusia, Wojtusia czy Wicka, dlatego też bezpieczniej jest na brzegach dużej misy, napełnionej wodą, poprzyklejać paski papieru z powypisywanymi imionami chłopców. Już więc Hanusia, ta najmłodsza, puszcza na wodę zapaloną świecę, odpowiednio umocowaną na korku. Świeca wolno płynie i przybliżywszy się do jakiejś karteczki zapala ją.

Dziewczyna jednak nie cieszy się z tego. Staszek, chłopak miły jej sercu, nie jest jej widocznie sądzony, bo karteczka z jego imieniem nie została spalona. Hanusia chwyta się jeszcze innego sposobu by dowiedzieć się, czy Staszek będzie jej. Oto na talerz z wodą puszcza trzy igły. Jedna oznacza Hanusię, druga Staszka, trzecia nieznajomego. Z czyją igłą złączy się igła Hanusi, ten będzie jej przeznaczony. Jeśli i tu przepowiednia zawiedzie jej nadzieje, wówczas kładąc się spać, włoży pod poduszkę karteczki z powypisywanymi imionami chłopców, a raniutko, gdy tylko się obudzi, wyciągnie jedną z nich. Może tym razem wyciągnie swego Staszka.

Ciekawość jest wrodzoną cechą każdej kobiety, nie dziwmy się więc, jeśli młode dziewczęta, pragnąc dowiedzieć się, z jakiej strony wsi swaty do niej przyjdą, uważnie będą nadsłuchiwały, z której strony pies zaszczeka, z tej bowiem strony swat przybędzie.

A czyż nie jest również ważną rzeczą dla każdej dziewczyny dowiedzenie się, jakiego stanu będzie ten wybrany?... Kawaler czy też wdowiec? W tym celu wychodzą poza obejście, chwytają jakikolwiek kołek u płotu, a od niego chwytają kolejno za poszczególne kołki u płotu i postępują w stronę wrót, mówiąc: „to kawaler, a to wdowiec, to kawaler, a to wdowiec" itd. Ostatni kołek wskaże stan narzeczonego.

Aby się przekonać, czy będzie on urodziwy, chwyta ciekawa dziewczyna jakikolwiek kołek u płotu i postępując w lewą stronę, liczy do dziewięciu. Jeśli dziewiąty kołek będzie prosty, mąż będzie urodziwy, kołek gruby, pękaty zwiastuje męża tęgiego, kołek krzywy, sękaty wskazuje męża, którego uroda będzie przedstawiała dość dużo do życzenia.

Z pałającymi oczyma oczekują dziewczęta na rozpoczęcie jednej z najmilszych a zarazem najpospolitszych wróżb, którą jest bez wątpienia lanie wosku lub ołowiu. Wróżenie z cienia ulanej figurki woskowej jest punktem kulminacyjnym wróżb andrzejkowych. Z różnorodnych a tak dobrze znanych sobie kształtów, młota, kowadła, czółna, wagi czy bata, wnioskuje dziewczyna, czym się jej mąż będzie trudnił.

Na tym kończą się zwykle wróżby.

Działają one na wyobraźnię dziewcząt tak, że po powrocie do swych domów długo jeszcze w noc nie mogą zasnąć, myśląc o swej przyszłości. A gdy dobroczynny sen sklei zmęczone powieki, śnią jeszcze o tym przyszłym, jedynym, wybranym. A nazajutrz opowiadają wesoło, że widziały we śnie przyszłego męża. Nie na darmo bowiem przysłowie ludowe głosi:

„Co się przyśni
To przyciśnij".

Mgr Amelia Szwalmowa.

Kobieta detektywem

Niedawne to czasy, gdy kobieta oddawała się wyłącznie dzieciom, gospodarstwu i robótkom ręcznym.

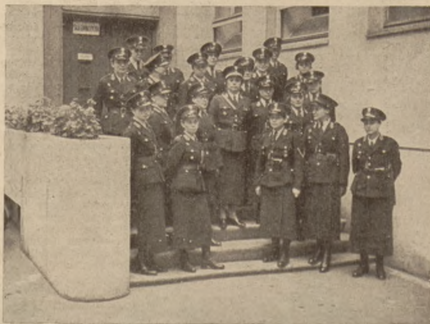
Aż krewka pani Pankhurst jęła ze swymi zwolenniczkami urządzać pogromy zacofanego parlamentu angielskiego, w walce o obywatelskie prawa niewiast.

I nastąpiło zwolna przewartościowanie wartości. Odnosi się to zwłaszcza do zdolności, które konieczność odkrywa w kobietach współczesnych z coraz to lepszym wynikiem. Dzisiejsza wysportowana piękność prowadzi ruchliwy tryb życia, uczęszcza na dancingi, zajmuje kierownicze stanowiska w przemyśle, wielkim handlu, próbuje kariery dyplomatycznej i konsularnej.

Coraz mniej miejsca zostaje dla mężczyzn na świecie. Nie ma już zawodu, do którego nie wtargnęłyby kobiety, jak zwyczajnie z dużym wdziękiem, zajmując nielitościwie miejsca tysiącom mężczyzn.

— Jesteśmy dzisiaj zupełnie w cieniu kobiet — biadają ci ostatni. Oto np. w St. Francisko przyjęto do policji lotniczej dwie sportsmenki i to w stopniu oficerskim. Tu się już świat kończy. Ale przyjdzie czas, że ta pełna energii zachłanność skrupi się na kobietach samych, bo my, pozbawieni pracy, nie będziemy mogli zakładać ognisk rodzinnych.

A tymczasem jesteśmy świadkami niezwykłego zjawiska. Tworzy się w poszczególnych krajach Europy oddziały policji żeńskiej. Rozmaite pisma antyfeministyczne odnosiły się do tej instytucji z dużą dozą krytycyzmu. Lecz wkrótce już realna rzeczywistość wykazała, że z żeńskimi Sherlockami Holmesami nie ma żartów. Jak dowiodły eksperymenty w Londynie, w słynnym Scotland Yar-



Grupa policjantek w mundurach. W środku, na drugim stopniu schodów Komendantka Policji Kobiecej podkomisarz Stanisława Paleolog.

dzie i w Chicago w walce z gangsterami, kobiety w rolach detektywów nie zawiodły w żadnym wypadku. Niezrównana zdolność maskowania się i stwierdzony talent aktorski, przy tym tylekroć wyśmiewana ciekawość, ułatwiają wybadanie każdej tajemnicy, co właśnie predestynuje kobiety do roli detektywów. W wielkich miastach Ameryki nadzoruje policja kobieca eleganckie bary i podejrzane kluby i zadanie swe spełnia doskonale. Ład i porządek w tych lokalach jest dziełem uroczych detektywek, zasiadających w wieczornych toaletach przy stołach karcianych, albo też opierających z wdziękiem swe złociste głowy na ramionach danserów, którzy nie domyślają się nawet, kogo trzymają w objęciach.

Owe piękne panie potrafiły niejednokrotnie przy kieliszku szampana wydobyć od swych „ofiar" więcej tajemnic, aniżeli detektywi męscy, nie operujący osobistym czarem. Charakteryzują się one w razie potrzeby znakomicie i przeobrażają do niepoznania, odgrywają świetnie każdą rolę. Nie opuszczają „ofiar" tak długo, dopóki nie stwierdzą ich winy lub niewinności. A co najciekawsze, nie obawiają się w zapale pracy tylekroć grożących im niebezpieczeństw.

Pod ich szczególnym nadzorem są „dzieci ulicy" i osoby specjalnie zagrożone, jak ograniczeni umysłowo, kalekie włóczęgi i t. d. Los dziecka nie zawsze godny jest pozazdroszczenia. Maltretowanie dzieciaków jest na porządku dziennym. Toteż zadaniem np. kobiecego policjanta w Paryżu jest zbadanie i rozstrzygnięcie przy pomocy wiadomości z zakresu pedagogiki i psychologii dziecka, czy karcenie go było uzasadnione i stanowiło konieczną reakcję na złośliwość i ujemne narowy pupila. Po dokładnym zbadaniu sprawy komendant policji kobiecej rozstrzyga na podstawie referatu swej podwładnej, czy dziecko odebrać rodzicom i umieścić w zakładzie utrzymywanym przez instytucje publiczne.

O postępie, rozwoju i potrzebie policji kobiecej świadczy rozszerzający się ciągle w Anglii zakres jej działania. Obecnie przydzielono jej w Londynie dział opieki nad kobietami prowadzącymi pojazdy. Policjantki muszą dbać o bezpieczeństwo szoferek— z drugiej zaś strony o bezpieczeństwo publiczności. Teraz już pracuje tam 20 specjalistek ruchu kołowego, otrzymały one potrzebne w tym celu wyszkolenie i motory.

Funkcje ajentów kobiecych i męskich są w rozmaitych krajach różne, ale władza jest taka sama. Policjantka londyńska jest tak samo uprawniona, jak jej męski kolega w mundurze do aresztowania przestępcy. Pewnego dziennikarza, wychodzącego po wywiadzie u szefa policji kobiecej londyńskiej, miss Allen, wyprowadzała jakaś młoda, piękna dama, która, jak się okazało, była również detektywem. Wprost wierzyć się nie chce, że „takie urocze stworzenie może kogoś zaaresztować i okuć w kajdany" opowiadał później rozentuzjazmowany dziennikarz.

Policja kobieca została u nas powołana do kilku zadań specjalnych. Jednym z tych zadań jest służba w dziale zwalczania najstraszliwszego odłamu żebractwa, a mianowicie żebractwa u dzieci. Szeroka publiczność mało co wie o bezdomnych dzieciach i nieletnich włóczęgach, z których rekrutują się późniejsi złodzieje i przestępcy. Kiedy jest jeszcze czas, kiedy dziecko takie nie zatruło się jeszcze na dobre atmosferą przestępstwa, należy je w porę wyrwać, odgrodzić od dotychczasowych zgubnych wpływów i skierować na właściwe tory, by wyrosła z niego pożyteczna dla społeczeństwa jednostka.

Nasze policjantki umundurowane patrolują i obserwują miasto i przedmieścia. Dzieci zatrzymane za kradzież, żebraninę, włóczęgostwo, dzieci porzucone lub zagubione, odprowadzają one nie do komisariatów, gdzie musiałyby się stykać z wytrawnymi przestępcami, lecz do t. zw. „izb zatrzymań", przeznaczonych wyłącznie dla nieletnich. Młodzi wykolejeńcy życiowi pozostają tu pod opieką policjantek i fachowych wychowawczyń po umyciu ich i przebraniu w odpowiedni ubiór. Są osobne sale dla chłopców i dziewcząt, którzy słuchają specjalnie dobranych pogadanek i oddają się różnych zajęciom gospodarskim. Z „izby zatrzymań" kieruje się dzieci do sądu dla nieletnich, do zakładów poprawczych, względnie oddaje rodzicom lub opiekunom.

Mamy już „izby zatrzymań" w Warszawie, Wilnie i we Lwowie. Obecnie otwarto tę instytucję w Łodzi. Będą się przewijać przez nią rozmaite typy nieszczęśliwych, opuszczonych dzieci, dzieci wygnanych z domów, włóczęgów miedzymiastowych i przybłędów wiejskich, aż gdzieś hen z kresów wschodnich.

Opowiedzą one, jak szukały przytułku wśród zimnych nocy w komórkach, pod schodami, w zaułkach i zakamarkach ulic, w szczelinach mostów. Opowiedzą o żebractwie zorganizowanym w związki i sekcje. Będą



Izba zatrzymań w Warszawie. Dzieci ułożone na spoczynek.

między nimi harde i zacięte. Będą i takie, które lać będą łzy rzęsiste. Nie z obawy przed mundurem policyjnym, bo mundur ten dał im ciepłą strawę, ciepłą kąpiel, a co najważniejsze — dobre słowo. Popłyną łzy najprawdziwszej tragedii z obawy przed rodzicami, którym dziecko ma być wydane. Czeka ich tam kij i nędza. Wznosić będzie niejedno z nich ręce do policjantki i błagać:

— Zmiłujcie się nade mną i nie prowadźcie mnie do domu.. Nie chcę wracać do domu...

I tak popłynie dzień za dniem. W cichym przytułku samarytanek gościć będzie bez przerwy coraz to nowa biedota, coraz to nowe nieletnie rozbitki, których największym wrogiem głód i zimno.

Jan Wierzbówka.

oddaje meldunek, wychodzi. W tej postaci, która bez słowa jednego przesuwa się w ciągu kilku zaledwie sekund przez scenę, jest symbol najszlachetniejszych narodowych uczuć, jest skrót najtragiczniejszgo patosu powstania listopadowego.

Oto jest żołnierz polski! Wchodzi cały we krwi i błocie. Żołnierz to prosty — chłop zapewnie. Wypełnia obowiązek. Wypełnia więcej — ponad obowiązek. Każdy człowiek ma prawo do śmierci. On nie może paść przed progiem, choć nogi słabną i krwi z każdym krokiem ubywa. Musi jeszcze oddać meldunek z pola bitwy. Dopiero potem wolno mu skonać.

Żołnierz powstania listopadowego był jednym z najlepszych żołnierzy historii. Na siebie to ćwiczył go i zaprawiał miłośnik wielkiej sprawnej armii, wielki książę Konstanty.

Żołnierze i oficerowie nie zawiedli nawet w klęskach, nawet w tych bitwach, które, będąc przegraną, pozostały na wieczne czasy legendą o bohaterstwie i harcie, o słodyczy i zaszczycie śmierci za Ojczyznę. Ostrołęka i Wola — to przecież właśnie klęski, ale jakimże opromienione majestatem żołnierskiego czynu. I ten właśnie żołnierski czyn, ta Sowińskiego dumna śmierć na szańcach Woli, ta Bema szaleńcza odwaga pod Iganiami, te bezimienne, codzienne wysiłki prostych żołnierzy — rehabilitują Naród w oczach historii. Im zawdzięczamy, że dziś patrzeć możemy w przeszłość i snuć listopadowe wspominki ze smutkiem, lecz bez wstydu.

Pomyliła się tylko legenda. Osnuła niezasłużoną chwałą czoła jednych, zapomniała natomiast o natchnionym trybunie ludów, o Maurycym Mochnackim, co chciał zapalić cały kraj ogniem własnych myśli. On nie zawahał się nawet przed ciśnięciem słowa „zdrajca" w oczy Chłopickiego — „Bożyszcza tłumów", za co go omało śmierć z ręki tegoż tłumu nie spotkała.

„Ja ciągle myślę, że kraj się już pali
i na świadectwo ciskam ognia zdroje,
a to się pali — tylko serce moje"—

mógłby śmiało powiedzieć o sobie.

On jeden dążył do tego, aby przed wybuchem powstania przygotować zawczasu Rząd Rewolucyjny, on jeden wiedział, że „nie tak łatwo rządzić rewolucją, jak ją zacząć".

Nie posłuchano go. Inni młodzi romantycy wierzyli, że wystarczy rzucić w Polskę krzyk „do broni", aby wstał cały, gniewny naród, aby znalazł się wódz, aby zadrżał przed gniewem ludu wróg.

I właśnie tenże Maurycy Mochnacki wypowiedział w swojej książce „Powstanie Narodu Polskiego 1830 — 1831 roku" słowa, będące do dnia dzisiejszego najprawdziwszą i najsłuszniejszą oceną dni listopadowych:

„Mimo nieszczęść, które nas w tym powstaniu dotknęły, mimo całego obłędnego systematu politycznego i wojskowego, którym tę sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszących nieudolności we władzach i nieraz złej woli w osobach, mimo wreszcie niczym nieusprawiedliwionego rozprzężenia ku końcowi — ostatni ten akt narodu polskiego, to jego nagłe porwanie się ze snu piętnastoletniej niewoli — jest wielkie".

I dziś — możemy to sobie powiedzieć— nie był niepotrzebnym ten akt woli Narodu

„Krwi przelanej nie zmarnię. Krwią
pola a rolę użyźnię i żywot dam —
tlący w zgliszcz popiele".

(Wyspiański).

Przetoczyło się koło historii. Nie zmarnowała się krew przelana.

EK.

Tragiczna rewolucja

„Listopad dla Polaków niebezpieczna pora".

(Wyspiański).

„Idąc dalej w miasto, krzyczeli „do broni!" a krzyk ten żadnego nie znalazł echa. Tak doszli Krakowskiego Przedmieścia. Ale i tutaj cichość i głusza przerażająca. Widząc się sami, sądzili się być zdradzeni i zgubieni. Serca ich zatrzęsły się gniewem i dały przystęp uniesieniom srogości". (Barzykowski, Historia pawstania listopadowego").

Takim to tragicznym pochodem podchorążych przez opustoszałą Warszawę takim to tragicznym krzykiem „do broni!", ciskanym w zamykane pospiesznie przez spokojnych mieszkańców drzwi i okna, rozpoczęło się powstanie listopadowe 1830 — 1831 roku.

Czy nie będzie zbyt śmiałym posunięciem szukanie w tym właśnie pierwszym momencie przyczyn upadku powstania? Sądzę, że nie. Tragedia powstania listopadowego było to właśnie, że nikt w jego powodzenie nie wierzył.

Po pierwszych krokach garści ludzi o płomiennych sercach, ludzi najczystszych i najpiękniejszych, jak Wysocki i Zaliwski, lecz przecież nie geniuszy i nie wodzów rewolucji — po zdobyciu Belwederu, Arsenału i stoczeniu pierwszej bitwy z jazda rosyjską — nadeszła chwila dziejowej wagi, gdy trzeba było czyn szalony przemienić na wydarzenia polityczne. Aby to stać się mogło, trzeba było znaleźć wodza Opinia publiczna widziała go w Chłopickim.

Cóż mówi o Chłopickim jeden z najwybitniejszych znawców epoki powstaniowej, Stanisław Szpotański?

„Znaczenie zawdzięczał swej legendzie i przez tę legendę naród szedł nad brzeg przepaści . Legenda rosła, choć nic dla niej nie czynił. O jego buncie przeciw cesarzowi, o jego słowach nigdy nie powiedzianych, o zamiarach, jakie mu nigdy w głowie nie postały... Brał władzę dyktatora nie dlatego, aby stanąć na czele rozwijających się wypadków, ale aby nie pozwolić na ich rozwój. Wojsko powstające przeciw naczelnemu wodzowi było dla niego rozpasanym żołdactwem. Mówił to głośno, nie oszukiwał nikogo. Jednak nie jemu wierzono, tylko jego legendzie".

Oto drugi punkt tragedii — na czele powstania staje wódz, nie wierzący w powodzenie, pogardzający w głębi duszy całą tą „awanturą", wódz o pięknej przeszłości czasów napoleońskich, lecz zasugerowany wielkością Rosji, pragnący z całego serca zatuszować czym prędzej całe to zamieszanie.

Cóż to za tragiczny widok narodu, szukającego rozpaczliwie wodza. Zwykle bowiem pojawia się najpierw człowiek, obarczony misją dziejową do spełnienia i ten człowiek porywa za sobą tłumy. Tu rzecz się miała odwrotnie. Rewolucja rozpaliła się jakby samoczynnie, potem dopiero poczęto szukać człowieka.

Naród chciał widzieć wodza w Chłopickim. Uparcie wskazuje na dawnego bohatera spod Saragossy, który w chwili wybuchu powstania jest już tylko starym, zgorzkniałym człowiekiem, pragnącym na uboczu, przy ulubionej fajce, przetrwać to „niefortunne powstanie".

I tak rozwija się karta po karcie — wielki narodowy epos dramatyczny nocy listopadowej. Wielkie bitwy, wielkie zwycięstwa i wielkie przegrane. Brak wodzów, brak serc i mózgów dowódców. Patrzy na polską tragedię zagranica, w której pomoc uparcie, do ostatka wierzy polska dyplomacja . Ale początkowe zainteresowanie przebiegiem wypadków osłabło z chwila pierwszego niepowodzenia. We Francji agentowi dyplomatycznemu Rządu Narodowego, Wolickiemu, rzekł oficjalnie minister spraw zagranicznych Sebastiani, że Francja uznaje tylko tę Polskę, którą traktat wiedeński oddał pod opiekę cesarza Rosji. W Anglii wielki przyjaciel Polski, kierownik polityki zagranicznej, lord Grey, nie odpowiadał w ogóle na listy ks. Czartoryskiego. Niezrażona polska dyplomacja szuka w dalszym ciągu pomocy. Ofiarowuje austriackiemu arcyksięciu Karolowi przyszłą koronę polską. Gdy i to nie odniosło skutku, posuwa się jeszcze dalej — już ku ostatecznemu upodleniu — w liście do gabinetu wiedeńskiego oddaje kraj pod panowanie Austrii, zapewniając, że „naród polski przyjmie opiekę i panowanie Austryi i taki rząd, jaki się Austryi nadać podoba".

Zawodzą szalone, uparte, na niczym nie oparte nadzieje w pomoc Europy. W ogólnej, milczącej, podłej aprobacie dokonywało się tłumienie polskiej rewolucji. Ach! prawda — przysłała nam przecież Francja — piosenkę, słynną Warszawiankę, skomponowaną przez poetę Delavigne.

W dniu 4 października 1831 roku, ostatni wódz naczelny, Maciej Rybiński, przechodzi z całym wojskiem granicę pruską i składa broń.

Powstanie było skończone. Ostatnie jego słabe echo odezwało się jeszcze w dwa lata później, gdy Józef Zaliwski, ten sam, co razem z Wysockim budził warszawską noc listopadową, zorganizował na emigracji we Francji wyprawę powstańcza do Polski. Wyprawa się nie udała. Zaliwskiego dopiero powstanie 1848 roku uwolniło z więzienia austriackiego, drugi przewódca, Artur Zawisza, zginął na szubienicy w Warszawie.

A teraz zapomnijmy na chwilę o nazwiskach wodzów.

Pomyślmy za to o tym, nie mędrkującym, nie politykującym, a bijącym się i umierającym żołnierzu. Ktokolwiek widział na scenie „Warszawiankę" Wyspiańskiego, nie zapomni nigdy momentu, gdy wchodzi stary wiarus z dywizji generała Żymirskiego. Wraca z bitwy pod Grochowem. Podchodzi do Chłopickiego, salutuje,

Artur Grottger

W stuletnią rocznicę urodzin.

...Był z pokolenia ofiarników, walczących z rozpaczą w duszy do ostatniego tchnienia, do ostatniego ułamka bagnetu.

Był z grona tych, którym Ojczyzna wydawała się już tylko cieniem żałobnym, przesmutną krainą marzeń niespełnionych, uniesień szalonych.

Wiemy, jak potężnym echem odbiła się tragedia listopadowego powstania w poezji trzech wieszczów, w muzyce Chopina.

Podobnie powstanie 63 roku wstrząsnęło do głębi duszą Grottgera i znalazło swój przepiękny wyraz w jego artystycznej twórczości. Słusznie też ten, niezwykłym talentem obdarzony malarz—rysownik nazwanym być może piewcą powstania styczniowego.

Wszystkie jego najwspanialsze obrazy mają za temat albo zdarzenia poprzedzające wybuch, albo też bohaterskie walki, bitwy i wreszcie straszliwą klęskę: pożary, zgliszcza, mogiły...

Ludzie starszego pokolenia pamiętają jeszcze, z jakim pietyzmem w domach polskich przechowywane były reprodukcje, fotografie jego arcydzieł: „Lituanii", „Polonii", „Wojny", z jakim narażeniem i trudnościami przenoszono je przez kordon ze Lwowa i Krakowa do b. zaboru rosyjskiego.

— — — — — — —

Artur Grottger, który w sztuce polskiej zajął tak niezwykłe, tak jedyne w swoim rodzaju stanowisko, urodził się dn. 11 listopada 1837 r. w Małopolsce Wschodniej, w dobrach Ottyniowice, które ojciec jego Józef trzymał w dzierżawie.

Przebywając od lat najmłodszych w atmosferze wielkiej poezji, głębokiego patriotyzmu, w otoczeniu o wysokiej kulturze duchowej, ukochał gorąco ojczyznę i sztukę, które zrosły się w jego duszy w jedną nierozerwalną całość. Ojciec, uczestnik powstania listopadowego, budził w sercu syna te same uczucia i ideały, w imię których walczył z bronią w ręku, a które nakazały jego następcy służyć ojczyźnie swą sztuką do ostatniego tchnienia.

Już od wczesnego dzieciństwa Artur zaczął objawiać wielki talent rysowniczy, który odziedziczył po obojgu rodzicach, posiadających nie tylko zdolności malarskie, ale i wykształcenie oraz wysoki smak artystyczny. Pierwszym też nauczycielem i kierownikiem „małego Acia" był jego ojciec.

Wkrótce los zetknął Artura Grottgera we Lwowie z młodym, ale już cieszącym się sławą znakomitego malarza, Juliuszem Kossakiem, który, widząc niezwykły talent młodziutkiego chłopca, chętnie udzielał mu swych cennych rad i wskazówek.

W r. 1852 Artur Grottger wyjechał do Krakowa, gdzie zapisał się do instytutu technicznego i równocześnie do szkoły sztuk pięknych. Mając lat 16, udał się na dalsze studia do Wiednia, do akademii sztuk pięknych. Tu mimo młodego wieku zdobywa, po okresie ciężkiej biedy, w krótkim stosunkowo czasie uznanie i rozgłos. Niemieckie pisma ilustrowane dobijają się o jego prace, chociaż Grottger bynajmniej nie schlebia gustom wiedeńskiej publiczności, będąc zawsze sobą i uprawiając przede wszystkim tematy polskie.

Artysta tworzy cały szereg ilustracyj, szkiców, obrazów większych i mniejszych, malując i rysując naprzemian ołówkiem, kredkami, akwarelą, a także olejną farbą. Powstają wówczas obrazy: *„Szkoła szlachcica polskiego"* (4 akwarele), *„Ucieczka Henryka Walezjusza"*, *„Patrol ułanów"*, *„Wianki"*, *„Przysięga konfederatów"*, *„Rzeź humańska"* i inne.

Około roku 1860 talent jego krystalizuje się, artysta po wielu próbach dochodzi do przekonania, że najbardziej odpowiada mu rysunek czarną i białą kredką, zarzuca więc zupełnie farby i tworzy cały szereg obrazów rysowanych kredką, które swą jedyną w swoim rodzaju formą zyskują mu wielką sławę w kraju i zagranicą, stawiając w rzędzie największych i najbardziej oryginalnych polskich malarzy.

Jest rzeczą godną podkreślenia, że Grottger, mimo iż całe prawie życie spędził na obczyźnie, w Wiedniu, w Monachium, we Włoszech i Francji, utrzymywał jednak stały kontakt z krajem, do którego b. chętnie i często przyjeżdżał.

Podczas jednej z takich wycieczek poznaje na balu we Lwowie młodziutką, bo zaledwie szesnastoletnią panienkę, p. Wandę Monné, z którą się wkrótce zaręcza i odtąd na obrazach swych często zamieszcza jej wizerunek.

Niestety, nie było mu sądzonym połączyć się z ukochaną, do której tęskni przez resztę krótkiego swego życia...

Ale ta wielka, głęboka miłość staje się potężnym bodźcem do pracy, wyzwala wszystkie nagromadzone w nim siły twórcze. Nigdy Grottger nie pracuje tak gorączkowo i intensywnie jak w tym okresie, choć ze zdrowiem jest coraz gorzej.

Powstają największe jego arcydzieła „Lituania" i „Wojna". Wystawione w Paryżu, wzbudzają wielkie zachwyty, wsławiają imię artysty, nie znajdują jednak nabywcy i twórca ich boryka się z nędzą, tracąc coraz bardziej zdrowie i siły. Wreszcie w listopadzie 1867 r. kupuje „Wojnę" cesarz Franciszek Józef za 8 tys. franków.

Pomoc materialna przychodzi za późno. Grottger jest już w ostatnim stadium suchot. Przyjaciel jego Krajewski wywozi go z Paryża na południe Francji, najpierw do Pau, potem do Amélies les Bains i tu dnia 13 grudnia 1867 r. artysta umiera samotny, z dala od kraju i rodziny, mając zaledwie lat trzydzieści!

W lipcu 1869 r., staraniem narzeczonej, zwłoki jego przewiezione zostały do Lwowa i pochowane na cmentarzu Łyczakowskim.

Sztuka straciła w nim przedwcześnie wielkiego artystę, natchnionego poetę — malarza. Polska — jednego z najlepszych swych synów.

Pomimo iż odszedł tak młodo, pozostawił bogatą galerię prac niezwykłej wartości. Największą sławę zjednały mu rysunki kredkowe, w których daje nam pełne grozy, niezapomniane obrazy rozpacznych zmagań narodu w okresie styczniowego powstania.

W cyklu obrazów p. t. „Warszawa w 1861 roku" odtworzył Grottger wypadki poprzedzające wybuch zbrojny. Widzimy

szereg scen do głębi wstrząsających. Bezbronne, rozmodlone tłumy, wzywające Boga, w jakimś mistycznym zapamiętaniu idące na męczeństwo i brutalna zwierzęca przemoc wroga, tworzą kontrasty pełne artystycznej siły i wyrazu.

Grottger, nie mogąc wziąć udziału w walce zbrojnej, oddał narodowi swój wielki talent. Gdy doszła go wieść, iż młodszy brat jego za udział w powstaniu zesłany został na Sybir, artysta, wstrząśnięty do głębi tym ciosem, daje wyraz swej rozpaczy, tworząc cykl przepięknych obrazów p. t. „Polonia", którą za 3 tys. florenów kupuje magnat węgierski hr. Palffy.

Jedna z ostatnich jego większych prac „Lituania", składająca się z 6 obrazów, odtwarza nastrojowe, pełne zaświatowej grozy sceny walk o wolność, rozgrywające się na malowniczyzm tle puszczy litewskiej.

We wszystkich tych trzech seriach — „Warszawa", „Polonia", „Lituania" — artysta wypowiada uczucia, które żyją w sercach wszystkich patriotów, gotowych oddać ojczyźnie ostatnią kroplę krwi.

Grottgerowskie wizje budzą jednak nie tylko grozę i ból, ale mimo wszystko dają otuchę, że naród, który wydał takich bohaterów i męczenników, który zdolny był do takich ofiar, przetrwał i przecierpiał tyle, ma w sobie zadatki życia, siły duchowej i nieśmiertelności.

Grottger pod koniec życia dał światu wspaniałe dzieło, wartości olbrzymiej, w którym porusza problem o znaczeniu wszechludzkim. Jest to jedenaście obrazów, odtwarzających najstraszliwszą klęskę ludzkości — wojnę.

Cykl p. t. „Wojna" jest zrozumiałym dla każdego. Ukazuje nam artysta kolejno: zburzone ognisko domowe, sprofanowane świątynie, pobojowisko, tułactwo, głód, pożary, zgliszcza i ruiny.

Wizja jakże wyrazista i jak bardzo, niestety, mimo upłynionych lat, w istocie swej — niezmieniona!

Gdyby Grottger nic więcej prócz „Wojny" nie stworzył, już to jedno natchnione arcydzieło dałoby mu prawo do nieśmiertelności i zaszczytnego miejsca w Panteonie nie tylko sztuki narodowej, ale wszechświatowej.

Żył krótko, ale pięknie i szlachetnie, choć więcej cierniami niż kwiatami usłana była jego droga.

Wziął w siebie wszystkie bóle narodu, wyśpiewał dla jego chwały pieśń nieśmiertelną i odszedł cicho, „jak duch gdy odlata!"

Zofia Guzowska

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — ODCINEK 19

Miał słuszność Borasiak, utrzymując, że słyszał czyjeś kroki. Nie mylił się, twierdząc, że coś niedobrego się dzieje w jego ukochanej fabryce. Ta sama ręka, która, uzbrojona w szwadrynkę, pozbawiła go przytomności, zadała również potężny cios wartownikowi, powalając go na ziemię.

— Ma dość — mruknął Grzeczak, nachylając się nad leżącym nieruchomo człowiekiem.

W odpowiedzi ręka uzbrojona w szwadrynkę ponownie podniosła się w górę i raz jeszcze opadła na poranioną twarz wartownika.

— Teraz ma naprawdę dosyć — odezwał się przyciszony szept. — Gdzie klucze?

Grzeczak drgnął. Kazano mu iść do Borasiaka i siłą lub dobrocią zabrać klucze od biura. Nie zdobył się ani na jedno, ani na drugie. Zbyt dobrze i cicho było w izdebce woźnego, zbyt wiele uczciwości błyszczało w jego starczych oczach.

— Wrócę po nie — skłamał.

— Prędzej — padła komenda — idę za tobą.

Nie udało się Grzeczakowi obronić starego przed zabójczą szwadrynką. Gorzej niż diabła bał się człowieka, który kazał się tytułować panem Arturem. Zazwyczaj towarzyszyła mu „Ruda". Dzisiaj pan Artur przyszedł z jakąś kobietą, której ruchy i głos były nawet podobne do „Rudej", ale twarz zasłaniała gęsta, czarna woalka.

— Znowu sobie inną kobitę wyrychtował — myślał z uznaniem Grzeczak. — Ciekawym tylko, gdzie posiał „Rudą".

Serce mu trochę biło, gdy z kieszeni leżącego nieruchomo Borasiaka wyjmował tak dobrze znane mu klucze, ale pan Artur i tajemnicza kobieta stali nad nim i pilnowali, żeby wszystko było jak należy wykonane.

— Gdzie może być dozorca nocny? — usłyszał nagle stłumiony szept pana Artura.

Wzruszył ramionami.

— Pamiętaj, że z nim żartów nie ma. Wal go po mordzie.

Szept pana Artura stawał się coraz groźniejszy.

— Ja tam na mokrą robotę się nie godziłem — probował zaprotestować Grzeczak, ale natychmiast uczuł na swojej skroni dotknięcie zimnej szwadrynki.

— Do gabinetu Kodziora — padła komenda.

Jakże nieskończenie długim wydawał się korytarz. Ale już są wreszcie. Drzwi zamknięte na klucz. Ale to drobiazg, Grzeczak potrafi otworzyć każdy zamek cienkim drucikiem, który przezornie zabrał ze sobą.

Błysnęło światło ręcznej latarki i jak świętojański robaczek poczęło skakać po surowym, gładkim biurku, po skórą krytych fotelach, po półkach, na których zwartym szeregiem stały grube, wielkie książki, po lekkim modelu samolotu, przytwierdzonym do ściany i wreszcie znieruchomiało na ogniotrwałej kasie.

— Acetylenem robota pójdzie?— zapytał poufnie Grzeczak.

— Głupiś. Otwórz lewą szufladę w biurku Kodziora. Tam są klucze. Na coby nam był Ortwan?

Światełko latarki znowu podskoczyło ku biurku, poszukało lewej szuflady i znieruchomiało. Cichy brzęk, który rozległ się za chwilę, zwiastował zebranym, że klucze leżały na zwykłym miejscu.

Teraz światełko pobiegło znowu do kasy. Pan Artur wziął pracę w swoje ręce i począł manipulować koło zamku.

Nagle kobieta syknęła ostrzegawczo.

— Malewicz — powiedziała ledwo dosłyszalnym szeptem.

Grzeczak zastygł w bezruchu. Równe, miarowe kroki nocnego stróża zatrzymały się przed drzwiami gabinetu. Jednocześnie prawie dało się słyszeć skrzypnięcie otwieranych drzwi i biała fala jasnego światła zalała obszerny pokój.

Grzeczak nie miał czasu skoncentrować swojej uwagi na ewentualnych skutkach, jakie pociągnąć może za sobą wyjście Malewicza, zapomniał nawet o skomplikowanych sygnałach alarmowych i o rewolwerze, błyszczącym w rękach nocnego stróża. Kobieca ręka w czarnej rękawiczce przekręciła kontakt, ktoś w ciemności go pchnął, ktoś chwycił za ramiona, usłyszał szamotanie, głuchy odgłos padającego ciała i w mroku zabłysło nagle światło elektrycznej latarki.

— Do roboty — mruknął pan Artur.

Grzeczak nie mógł patrzeć na rękojeść noża, wystającą z piersi Malewicza, nie mógł znieść jego niepokojącego szklanego wzroku. Zresztą po chwili pan Artur dał hasło do odejścia.

— Nie ma co fotografować planów — rzekł spokojnie. — I tak dużo, bardzo, dużo śladów zostawimy po sobie.

XVIII.

START W NIEZNANE.

Podmiejska szosa tonęła w nieprzeniknionym mroku, który rozjaśniały tylko dwa mocne reflektory pędzącego autobusu. Świetlane smugi wiły się wśród zaspanych domostw, obnażając ich obdrapane mury i głucho zamknięte bramy. Jasną kaskadą światła bieliły się nagie konary drzew, podobne do długich, drapieżnych rąk, błagających niby o ratunek. Czasami białe smugi wpadały w czarne kałuże wody, to znowu ślizgały się po wielkich płachtach śniegu.

Autobus zdezelowany długoletnimi podróżami, trząsł się i dzwonił żelaziwem, brzęczał źle wprawionymi szybami i z głuchym pomrukiem motoru wyrzucał spod kół zamarzłe grudki śniegu, trafiając w czarne konary przydrożnych drzew.

Czasami tylko pies podwórzowy, zbudzony z głębokiego snu, głośnym warknięciem witał roztrzęsiony autobus, rozwijający szybkość, niewspółmierną ze zdezelowaną karoserią zmęczonego motoru. Czasami silnik zahuczał i jęknął i bladły potężne ślepia reflektorów. Ale tylko na krótko. Motor uspakajał się i rozpoczynał znowu zawodzić monotonnie, ślepia płonęły ponownie równomiernym, mocnym blaskiem i autobus oddalał się w szybkim tempie od miasta.

Wewnątrz wozu panowała głucha cisza, przerywana tylko od czasu do czasu pochrapywaniem nielicznych podróżnych. Byli to przeważnie zabiedzeni żydzi, wiozący swoje ważne sprawy w brudnych, parcianych workach. I zaspane, zmęczone kobieciny, obładowane pustymi koszami i kobiałkami oraz bańkami od mleka. Konduktor przycupnął na ławce obok głośno chrapiącego wyrostka.

Pierwszy autobus, wyruszający czarnym, zimowym świtem z Warszawy do Łomianek, zabierał tych wszystkich ludzi zmęczonych i znużonych, spragnionych chociaż chwilowego odpoczynku. Wczesnym wieczorem zawozili do stolicy swój towar. Spieszyli się i złorzeczyli, byleby ich nikt nie ubiegł, byleby im nikt nie zabrał tych kilku biednych groszy, stanowiących podstawę i cel ich ubogiego życia. A gdy

wreszcie udało im się sprzedać cały towar w Warszawie, trzeba było czekać na autobus, w którym drzemało się tak przyjemnie, śniło tak beztrosko, ściskając w wytartym woreczku z trudem zarobione pieniądze.

Na samym końcu wozu, wtulony w kąt, poszarzały ze zmęczenia, siedział Grzeczak. On jedyny nie spał, chociaż powieki ciążyły mu niepomiernie. On jedyny nie odpoczywał po ciężkiej pracy.

Cała ta noc, pełna nerwowego napięcia, strachu, bólu, przerażenia i wyrzutów sumienia, wydawała mu się koszmarnym snem. Gdy pan Artur i nieznajoma kobieta odjechali wreszcie samochodem i Grzeczak mógł uciec z Centralnych Zakładów Lotniczych, w których przeżył najokropniejsze chwile swojego życia, powlókł się półprzytomny do domu, na Powiśle.

Szedł jak pijany, chwiejąc się na nogach i powtarzając tylko zeschniętymi wargami, że to już koniec. Że to najstraszniejsze jest poza nim. I że już nigdy... nigdy... że już lepsza śmierć od takiego powolnego konania, na które skazał go „szef" i „Ruda".... Ale zaledwie zdołał zrzucić z siebie ubranie, przesiąknięte zmorami nocy i wyciągnąć obolałe członki na twardym tapczanie, ciche pukanie w szybę poderwało go znowu na nogi.

— Cholera — rzucił ze złością.

Ale czym prędzej narzucił na siebie ubranie i wyszedł na czubkach palców do zimnej sieni.

Pukanie powtórzyło się, tym razem głośniejsze. Więc Grzeczak ostrożnie uchylił drzwi i wraz z falą zimnego powietrza wtargnął do sieni ochrypły głos Izydora.

— Udajesz hrabiego i nic cię nie obchodzi, co się dzieje — skrzeczał Izydor.

— Co jest? — zaniepokoił się Grzeczak.

— A jest to, że ten drań, szef, nie myśli nikomu zapłacić za robotę i wieje dzisiaj nad ranem samolotem zagranicę. Zabiera ze sobą dziewczynę — dodał.

— Jaką dziewczynę? — spytał machinalnie Grzeczak, chociaż dziewczyna nie obchodziła go w tej chwili.

Zadrżał tylko na myśl o stracie pieniędzy, dla których wlazł w całą tę złodziejską kabałę, a za które Stefek miał odzyskać wzrok, Franek otrzymać nowe buty, i cała rodzina przestać nareszcie głodować...

Senność i zmęczenie opuściły go natychmiast. Wezbrana złość na szefa kazała zapomnieć o udrękach minionej nocy. Nie daruje draniowi! Nie! Nie pozwoli mu wymigać się tak łatwo!

— Poleci z Bielan — płynął skrzeczący głos Izydora. — Już ja wszystko wiem. Powiedział mi jeden z przystani, który miął być przy tym odlocie...

— Niedoczekanie — zaklął Grzeczak.

I prędko, szeptem umówił się z Izydorem, że spotkają się na Bielanach o świcie i że szefowi nic nie pomoże. Ani samolot, ani dziewczyna. Swoje pieniądze muszą dostać! Żeby nie wiem co!

Groźne błyski w oczach Grzeczaka nie zapowiadały nic dobrego dla wytwornego, eleganckiego poety tureckiego, którego uwielbiała cała Warszawa...

Grzeczak był pierwszym na miejscu odjazdu autobusu do Łomianek. I teraz skulony, niewyspany, trząsł się na zdezelowanych resorach, powtarzając w myślach wskazówki Izydora i snując najczarniejsze plany zemsty.

— Żeby tylko trafić do tego przeklętego samolotu — niepokoił się.

Bo chociaż lasek bielański wydaje się naiwny i rzadki w dzień, ciemność dodaje mu grozy i najprostsze ścieżki zmienia w labirynty.

Gdy wreszcie autobus zatrzymał się koło Cifu, Grzeczak wyskoczył pospiesznie z wozu, chwiejąc się lekko na zmęczonych nogach.

— Prosto przed siebie, potem na prawo, potem znowu prosto — powtarzał w myślach słowa Izydora.

Szedł więc prosto, wyczuwając nogą mokrą glinę, potykając się o kałuże błota, o nierówne grudki zmarzniętego śniegu.

Warkot zmęczonego motoru autobusu pochłonął szary świt pochmurnego, chłodnego ranka. Lasek bielański drzemał i dookoła panowała niczym niezamącona cisza. Nagle do uszów Grzeczaka wpadło syknięcie. Jednocześnie od pnia oderwał się jakiś kształt i zmierzał wprost ku niemu.

— Już są przy maszynie — usłyszał głos Izydora. — Prędzej!

Grzeczak zacisnął tylko pięści i począł biec. Izydor dotrzymał mu kroku, starając się robić jak najmniej hałasu. Biegli wśród mizernego lasku, uderzając się o wyciągnięte konary, potykając o wystające korzenie.

— Temu laskowi chyba nie będzie końca — złorzeczył Izydor.

A Grzeczak w milczeniu, pochyloną głową biegł coraz prędzej, myśląc tylko, że już rozpoczyna się pokuta za popełnione grzechy. Już zapłata za upodlenie duszy i sumienia.

— A Stefek? A Franek? A cała rodzina? — huczał niepokój.

Nagle ciemność drzew rozstąpiła się. Szary świt zalał otwartą przestrzeń. Zamigotało słabe światło elektrycznej latarki i na równinie, ogołoconej z drzew, wykwitł potężny kadłub samolotu, żółtej, zgrabnej limuzyny. Obok maszyny stał wysoki mężczyzna w kombinezonie i hełmie lotniczym na głowie. Co chwila spoglądał na zegarek i na jego wygolonej twarzy malowało się zniecierpliwienie.

— Szef — Grzeczak aż zachłysnął się złością.

— Kto pierwszy? — zapytał Izydor.

Grzeczak oprzytomniał i cofnął się w milczeniu. A Izydor wzruszył ramionami i bezgłośnie zbliżył się do mężczyzny w kombinezonie.

— My do pana, panie szefie. Tylko dwa słowa chcemy panu powiedzieć... — zaczął.

Mężczyzna drgnął.

— Jak śmiecie — syknął.

— A śmiemy my obaj i to względem forsy — krzyknął nagle Grzeczak. — Grosza my nie dostali za robotę...

— Czy ja kasę ze sobą noszę, że tu mnie nachodzicie? — rzucił obojętnie Artur.— Muszę już lecieć, inaczej wszystko przepadnie. Z wami później się porachuję...

— Później?—zapytał drwiąco Izydor.— Później? Widzicie go! Jaki spryciarz! Z dziewczyną wieje zagranicę, a nas chce na frajerów wykiwać! No, dajesz forsę po dobroci, czy nie?

— Wolnego moi panowie, wolnego — powiedział zimno pan Artur i w jego ręku błysnął rewolwer. — To taka zapłata, żem was z błota wyciągnął i chcę z was zamożnych ludzi zrobić?? Ani grosza nie dostaniecie, jeżeli będziecie do mnie przemawiać tym językiem!

Znieruchomieli. Izydor zapomniał nawet o rewolwerze, który leżał w kieszeni jego marynarki. Czuli się bezbronni. A lasek bielański szumiał złowrogo...

— Za dwa dni wrócę — mówił zimno pan Artur, nie wypuszczając z ręki rewolweru. — I wtedy spłacę wszystkie zobowiązania. Dostaniecie nawet więcej niż wam obiecałem, bo spisaliście się gracko! A teraz nie mam grosza przy duszy. Możecie mnie oszukać — dodał łagodniej, opuszczając rewolwer. — Nawet zabić. No dalej! Na co czekacie?

Zaszumiał gniewnie silnik, zawarczał złowrogo, drgnął potężny kadłub limuzyny.

Pan Artur wsiadł do samolotu.

— Gotowe? — doleciał głos z kabiny.

— Gotowe!

Jeszcze głośniej, jeszcze gniewniej zawarczał silnik. Ledwo mechanik zdążył wyjąć podstawki spod kół, samolot zaczął rolować po polanie, posypanej delikatnym puchem śnieżnym. Zanim jednak oderwał się od ziemi i popłynął w czerwień nieba, Grzeczak i Izydor ujrzeli przez szybę kabiny twarz kobiety uśpionej albo omdlałej.

— Oszukał nas! — krzyknął Izydor.

— Chodź. — Grzeczak schylił jeszcze niżej głowę. — Już wiem, żem za nic zaprzedał swoją duszę diabłu... I jeszcze pozwoliłem mu uciec... Cholera...

(d. c. n.)

Koedukacja

Koedukacja, czyli wspólne nauczanie chłopców i dziewcząt, jest metodą, mającą zarówno entuzjastycznych zwolenników, jak i niemniej gorących przeciwników. Obie te grupy rekrutują się nie tylko spomiędzy rodziców ale i pedagogów. Nawet poszczególne państwa bądź popierają koedukację (Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Norwegia, Szwecja i t. d.), bądź też przeciwstawiają się jej (Włochy, Francja, Niemcy i t. d.

U nas w Polsce wprowadzenie koedukacji do szkolnictwa przeszło prawie niespostrzeżenie, nie wywołując szerszych dyskusji i polemik. Przyczyną powstania szkół mieszanych był najczęściej fatalny stan finansowy miast i gmin, utrzymujących szkoły. Drożej kosztują bowiem dwie szkoły odrębne dla każdej płci, niż jedna wspólna dla wszystkich dzieci. Z tego też powodu szkoły koedukacyjne prawdopodobnie będą jeszcze przez dłuższy czas istniały. Wielu rodziców jednak, zmuszonych oddać swe dzieci, a zwłaszcza córki, do takich szkół, niepokoi się, przewidując fatalne skutki tego eksperymentu.

Inni, mając wybór między szkołami wspólnymi dla obu płci a odrębnymi, wahają się, w której z nich umieścić dzieci. Dlatego też warto omówić ujemne i dodatnie skutki systemu koedukacyjnego.

Koedukacja może przedstawiać niebezpieczeństwo tylko w pewnym okresie życia dzieci. W szkole powszechnej różnice między obu płciami nie zaznaczają się jeszcze, chłopcy i dziewczęta są tylko dziećmi. Uczą się, bawią i dokazują razem, bez żadnych złych dla siebie skutków. Zdarzają się wprawdzie wypadki ciąży dziewczynek, spowodowanej przez ich kolegów szkolnych. Są to jednak fakty tak rzadkie, że nie można kłaść ich na karb koedukacji. Mają one miejsce w sferach najbiedniejszych, gdzie dzieci od najmłodszych lat stykają się z zepsuciem i są pozbawione dobrej i mądrej opieki. W tych warunkach przedwczesne rozbudzenie płciowe dzieci jest smutnym wynikiem wszystkich czynników, a nie tylko kilku godzin, spędzonych w szkole.

Studenci i studentki są już ludźmi dorosłymi. Wiedzą oni, co jest godziwe a co nie. Zdają sobie sprawę ze skutków swych postępków i muszą przyjmować na siebie pełną odpowiedzialność za swoje czyny. Teoretycznie więc w tym okresie koedukacja nie przedstawia niebezpieczeństw, praktycznie zaś w obecnych warunkach odseparowanie młodzieży męskiej od żeńskiej jest niemożliwością.

Pozostaje więc do rozważenia okres szkoły średniej. Okres ten, jako będący jednocześnie okresem dojrzewania, jest w wychowaniu dzieci najtrudniejszy i najniebezpieczniejszy. Dlatego też wszelkie eksperymenty w szkole powinny być stosowane z największą ostrożnością.

Jakże odbija się koedukacja na nauce dzieci. Stwierdzono na ogół (u nas A. Szycówna), że w szkołach mieszanych poziom nauczania nie obniża się. Często nawet daje się zauważyć dodatni wpływ koedukacji na postępy w nauce. Dla młodzieży wstyd przed osobnikiem drugiej płci jest rzeczą bardzo przykrą. Chłopcy zaczynają się więc uczyć pilniej, dziewczynki zaś, idąc za przykładem kolegów, zaczynają opanowywać dany przedmiot bardziej rozumowo niż pamięciowo.

Koedukacja jest jednak niebezpieczna dla innych względów. Oto chłopcy przechodzą okres dojrzewania później niż dziewczęta. Dziewczynki 13-o, 14-oletnie są skłonne do denerwowania i do płaczu, nauka przychodzi im z większą niż dotychczas trudnością. U ich rówieśników w tym czasie żadnych jeszcze objawów dojrzewania nie można zauważyć. Stąd wynika zjawisko, że dziewczęta, które do tej pory uczyły się na ogół lepiej niż chłopcy, teraz są przez nich prześcignięte. W szkołach żeńskich program może i powinien uwzględnić ten trudny dla dziewcząt okres, zmniejszając ilość przedmiotów i ich zakres, a ewentualne braki uzupełniając w latach następnych. W szkołach mieszanych jest to niemożliwe, gdyż chłopcy mogą się uczyć normalnie. Koedukacja nie pozwala więc na przystosowanie wymagań nauki do możliwości rozwijającego się organizmu. Jest to najcięższy zarzut, który pod względem nauki można jej postawić.

Co do wpływu koedukacji na poziom moralny klasy, zdania pedagogów są bardzo podzielone. Jedni z nich widzą w ustawicznym przebywaniu osobników obydwóch płci wielkie niebezpieczeństwo dla obyczajów. Dzieci przedwcześnie dojrzewają, a dziewczęta, według nich, tracą kobiecość. Inni podnoszą, że za to chłopcy stają się mniej gburowaci, więcej uważają na swoje słowa. Młodzież, przyzwyczajona do towarzystwa drugiej płci, nie patrzy na nią pod kątem erotycznym, a widzi w niej jedynie towarzyszów pracy. Wskutek tego atmosfera w klasie staje się czysta, dziewczęta nie myślą i rozmawiają jedynie o chłopcach i nawzajem. Żeby tak było naprawdę, konieczny jest jeden warunek. Wszystkie dzieci muszą być ze sobą od najwcześniejszych lat zżyte. Dzieci, które przechodzą do szkół mieszanych ze szkół odrębnych, wnoszą ze sobą inne poglądy, inny sposób patrzenia na wspólną naukę. Mogą więc one zakłócić panującą dotychczas atmosferę koleżeńskości bez swojej winy a ze szkodą dla całej klasy. Stąd wypływa wskazówka praktyczna: jeżeli w danym mieście są tylko koedukacyjne szkoły średnie, lepiej oddać dziecko do takiej samej szkoły powszechnej.

Lepsze lub gorsze wyniki koedukacji zależą w znacznym stopniu od odpowiedniego doboru personelu pedagogicznego. W klasach wyższych zwłaszcza mogą się trafić momenty drażliwe. Zmieszanie nauczyciela może wtedy wytworzyć sytuację bardzo niemiłą. Wykładowcy w szkołach koedukacyjnych muszą odznaczać się taktem, przytomnością umysłu i umiejętnością postępowania.

Nie mogę wreszcie pominąć milczeniem decydującego dla katolików głosu Kościoła Katolickiego o koedukacji. W encyklice „O wychowaniu" papież Pius XI wystąpił przeciw temu systemowi, stwierdzając, że jest on zgubny dla dusz młodzieży.

Wobec tego musimy uważać koedukację w szkołach średnich za system nieodpowiadający potrzebom narodu Polskiego.

Obecnie wprawdzie warunki finansowe nie pozwalają na zastąpienie szkoły mieszanej dwiema szkołami odrębnymi. W wielu miastach i miasteczkach jedynie istnienie szkół koedukacyjnych pozwala młodzieży żeńskiej na zdobywanie nauki.

W przyszłości jednak, kiedy warunki zmienią się już na lepsze, dla rodziców katolickich istnieć będzie tylko typ szkoły odrębnej dla obu płci.

Wanda Dziewulska.

Nowe książki

S. Pearl Buck „Wygnanie". Warszawa 1938. Wyd. Płomień.

Świetna znawczyni duszy Chin, autorka „Błogosławionej ziemi", „Synów" i „Spowiedzi Chinki", daje w tej nowej książce obraz rodziny holenderskiej, która wskutek prześladowań religijnych emigruje ze swej ojczyzny. Pokolenie następne, córka Carrie wychodzi za mąż za misjonarza i osiada z nim razem na stałe w Chinach. Teraz dopiero zaczyna się właściwa akcja powieści. Dwoje cywilizowanych, pełnych kultury ludzi, przeniesionych do kraju, gdzie nędza splata się z wyzyskiem. Jakże trudno jest żyć i pracować w Chinach, gdzie przeciw białemu człowiekowi sprzysięga się i klimat i tubylec. Dzielna, wesoła Carrie zaczyna się stopniowo załamywać. Przybywają na świat dzieci, które są radością i szczęściem, ale które niezmiernie jest trudno wychować w tym kraju. Klimat i złe odżywianie zabija dzieci. Carrie walczy rozpaczliwie o ich życie. Mąż — misjonarz, człowiek nie do życia, myśli o swojej pracy i modlitwie, mało się troszcząc o sprawy doczesne. I tak tajemnicze, złowrogie Chiny zabijają oddanych sobie ludzi.

Marcin Andersen Nexö „Pokuta" Powsz. sp. wyd. Płomień. Warszawa 1938.

Oto książka wysokiej miary, wybijająca się ponad poziom ostatnio wydanych nowości. Opowiada o swym życiu, miłości, grzechu i pokucie stary, nad grobem stojący człowiek. Dziwak jakiś, pustelnik, w lesie zamieszkał, nad stawem dnie całe siedzi, patrzy w wodę lub w niebo i obłoki. Stary człowiek był niegdyś dzieckiem. Miał dom rodzinny, matkę i ojca. Chował się w atmosferze nieporozumień i zazdrości kobiecej i nieopanowanego instynktu erotycznego mężczyzny. Ten instynkt, to szukanie ciągle nowych podniet, sprowadza katastrofę. Ojciec zaraża matkę chorobą weneryczną, czyni z niej strzęp człowieka, sam odchodzi, by po latach wrócić po przebaczenie, a nie otrzymawszy go, zżarty chorobą i nędzą, zakończyć życie tragicznym epilogiem — samobójstwem.

Chłopiec wyrasta, spotyka się z miłością. Ale spotyka się również i z tragedią swego życia, odzywa się w nim ojciec i jego zwierzęce, niepohamowane namiętności. Chłopiec pamięta, jak zakończył życie ojciec, pamięta również tragedię matki. Aż w końcu — staje się. Zdradzona dziewczyna topi się w jeziorze. Zaczynają się długie, długie lata pokuty, usiłowanie poznania mądrości życia, poznania jego prawdy i istotnej treści.

„Pokuta" jest książką prostą i wstrząsającą jednocześnie.

Berta Ruck „Zawiła miłość" Wyd. „Myśl" Lwów 1938.

Zapewne — nie jest to lektura głęboka — książki Berty Ruck. Lepiej, o wiele lepiej czytać Huxley'a, czy Mauriaca.

Tylko, że czasem człowiek jest zmęczony. I wtedy dobrze mu robi lekka, pogodna powieść. Taką jest właśnie „Zawiła miłość", historia o dziewczynie, co straciwszy majątek, zarabia na życie, jako fordanser dancingowy, wykorzystując swą chłopięcą urodę. Smutne jest życie dziewczyny — gigolaka, ale wszystko kończy się dobrze. Ukochany mężczyzna dowiaduje się, kogo kryje frak tancerza. Śliczna panienka znajduje swoje szczęście, a czytelnik — spokojną lekturę „bez problemów".

Zaletą pewnej kategorii literatury, tej właśnie popularnej i lekkiej, jest to, aby nie starała się wejść na wysoki poziom, rozwiązywać problemów i psychologizować. Bo wtedy staje się śmieszna. Od tego bowiem są inni ludzie i inny rodzaj literatury. Co śmieszności tej nie uchroniła się polska przedstawicielka lektury popularnej — Irena Zarzycka, zapowiedziawszy się tak dobrze w „Dzikusce", uniknęła jej natomiast Berta Ruck, stwarzając książki pogodne, proste, zajmujące, płyciutkie wprawdzie, ale życiowe i pełne wdzięku.

Marika Stiernstedt — „Cztery buławy". Wyd. Płomień 1938.

Czwórka szwedzkich dzieci bawi się w wojsko. Pułkownik, który uczy się właśnie historii Napoleona, rozdaje podwładnym symboliczne patyczki, jako że „kiep ten żołnierz, który w tornistrze nie nosi marszałkowskiej buławy". Życie, pełne załamań, wciąga w swe tryby młodą czwórkę. Śledzimy jej przeżycia z wielką sympatią i zainteresowaniem. Nie zdobył nikt marszałkowskiej buławy, jeden może tylko Henryk kupił ją ceną śmierci na polu walki.

Książka „Cztery buławy" odznacza się charakterystyczną dla literatury północnej prostotą i pewną surowością bądź to kreślonych ludzkich sylwetek, bądź języka. W powieści nie brak momentów wysoce dramatycznych, ale i one są kreślone z opanowaniem i chłodem, tym czystym chłodem klimatu fiordów skandynawskich.

BK.

Czas pomyśleć o nartach

Ten artykuł jest przeznaczony przede wszystkim dla tych pań, które już narty posiadają. Sezon sportów zimowych się zbliża, czas więc zająć się wiernymi „deskami" i przygotować odpowiednio do oczekujących je trudów. Właściwie narty powinny być oporządzone zaraz po sezonie zimowym, wiem jednak niestety z własnego doświadczenia, że nie zawsze tak bywa. Normalnie kończy się na założeniu pras i klocka między płozy i odstawieniu towarzyszek doli i niedoli do jakiegoś kąta, tak aby nie przeszkadzały. Największy więc czas, żeby teraz poświęcić im trochę pracy.

Przede wszystkim ślizgi zmywamy dokładnie naftą lub benzyną. Następnie wygładzamy je szkłem lub papierem szklanym tak, aby nie było żadnych nierówności czy zadarć. Jeżeli nie mamy stalowych listewek z boku i kanty się zaokrągliły przez starcie, trzeba je wyrównać i trochę zaostrzyć. Ponieważ na lato nie napuściłyśmy niestety nart olejem lnianym, musimy to uczynić teraz, wychodząc z założenia, że lepiej późno niż wcale. Zagrzewamy więc ślizgi przy piecu bądź nad gazem i smarujemy zwolna letnim olejem lnianym tak długo, dopóki narta go przyjmuje, a więc dopóki wsiąka w drzewo. Teraz deski muszą odpocząć przez dłuższy czas (2—3 tygodnie), gdyż zanim narty nie wchłoną oleju całkowicie i nie wyschną, nie można nic przy nich robić. Gdy już sprawdzimy, że tłuszcz dobrze wsiąkł, można się zabrać do terowania. Ter wciera się równo pędzelkiem na spód i kanty nart, rozgrzewając je nad maszynką, gazem czy przy piecu (uważać bardzo, żeby narty nie przypalić). Terowanie impregnuje drzewo, które staje się elastyczne i odporne na pęknięcia bądź złamania. A więc płozy są już gotowe. Teraz wystarczy przed samą jazdą posmarować je odpowiednim smarem. Jeżeli wierzch nart jest zniszczony, to dobrze jest go zapokostować specjalnym pokostem.

Wiązania wymagają również opieki. Gdy są naderwane, należy je pozszywać, a poza tym wysmarować tłuszczem. Odpowiedni olej najlepiej nabyć w sklepie sportowym. Części metalowe również potrzebują cienkiej warstwy tłuszczu, który ochroni je przed zardzewieniem. Kijkom przyda się także natłuszczenie części skórzanych i metalowych, naprawienie pętli czy talerzyków i zapokostowanie drzewa.

A teraz kolej na buty, które, miejmy nadzieję, siedziały przez lato na prawidłach. Podeszwa posmarowana olejem lnianym robi się ścisła i nieprzemakalna, ale trzeba tej operacji dokonać na pewien czas przed użyciem buta. Jeżeli wierzch buta jest nieprzemakalny, wystarczy oczyścić go kilkakrotnie dobrą, tłustą pastą, w razie jednak gdy zdradza skłonności do przepuszczania wody, należy go kilka razy natłuścić specjalnym tłuszczem. Dla osób, które lubią skomplikowane czynności i mogą na nie trochę więcej czasu poświęcić, podam przepis doskonałego konserwowania butów. Najpierw wypłukać je dokładnie w niezbyt mocnym roztworze sody, natrzeć jakimś garbnikiem (np. taniną), następnie natłuścić specjalnym rozczynem, sporządzonym w sposób następujący: 60 g parafiny, 100 g wazeliny rozpuścić w garnku wstawionym do gorącej wody i wymieszać z 200 g terpentyny. Rozczynem tym utrzymanym w stanie płynnym smarować buty od zewnątrz i wewnątrz tak długo, dopóki go przyjmują. Po podeschnięciu butów usunąć z nich te części parafiny, które w skórę nie zdołały wsiąknąć. Mam trochę wątpliwości, czy znajdzie się ktoś tak oddany swoim butom, aby z nimi to wszystko „wyczynić". Ostatecznie i bez tych ceremonii buty będą się miały wcale dobrze, jeśli tylko właścicielka będzie pamiętała o natłuszczaniu ich bądź czyszczeniu oraz trzymaniu na prawidłach.

Warto także pomyśleć już o wyjęciu i przejrzeniu narciarskiego stroju. Chowałyśmy go wprawdzie w dobrym stanie, ale kto wie, czy teraz nie znajdą się jakieś dziury. Żadnej pani tego nie życzę, ale przecież wiadomo, że mole to specjalnie złośliwe stworzenia.

Tak więc całkowicie przygotowane możemy już śmiało oczekiwać na śnieg. Nie będzie trzeba na gwałt szukać, reperować, smarować i martwić się, że przez ten czas śnieg stopnieje (co u nas niestety często się zdarza). Po prostu przypniemy narty i jazda. Należy przecież jak najlepiej wykorzystać zimę, która jest w Polsce dosyć nieprzychylna i skąpa dla narciarzy.

Janina Ratyńska.

Kobieta pracująca

Warunki życia współczesnego włożyły na barki kobiet coraz wzrastający ciężar odpowiedzialności za jej byt, a nierzadko za byt całej rodziny. Rzadko się zdarza w dzisiejszych czasach, aby zarobki mężczyzny zabezpieczyły utrzymanie domu i kobieta musi wyrównać budżet własną pracą. Poza biurem czy warsztatem, w którym przechodzi pracującej kobiecie większa część dnia, zostaje jeszcze cały ogromny i najważniejszy odcinek jej prac na terenie własnego domu. Z tych zajętych godzin nie da się nieraz wyłowić dla własnych potrzeb chwili czasu i nawet nie może być mowy o tym, aby przeczytać gazetę i wiedzieć, co się na świecie dzieje, a cóż dopiero książkę. Gdzież tu w takich warunkach marzyć o pójściu na odczyt, koncert czy do teatru, kiedy po ukończeniu wszystkich zajęć domowych zostaje jeszcze pilna robota cerowania, szycia, łatania, na której schodzą przeważnie wieczory żony i matki.

Tym kobietom radio staje się naprawdę dobrym doradcą i przyjacielem. Prędzej idzie nudne cerowanie bielizny dla całej rodziny czy stosów pończoszek dziecinnych, gdy jednocześnie dźwięki muzyki rozrywkowej płynące z odbiornika umilają pracę. Krótkie popularne odczyty, w których omawiane są ważne dla kobiet zagadnienia społeczno - kulturalne, sprawozdania z nowych książek, ciekawe słuchowiska, transmisja opery, której nigdyby się nie usłyszało, wprowadzają do domu łatwą i niekosztowną rozrywkę, która odświeży umysł kobiety, oderwie ją choć na jakiś czas od trosk i zmartwień, rozszerzy jej horyzonty myślowe i zastąpi w dużej mierze to wszystko, co jest niedostępne z braku czasu lub pieniędzy.

Cóż dopiero mówić o kobietach mieszkających na prowincji, dla których wartości rozrywkowe i kulturalne radia nabierają specjalnego znaczenia. Te kobiety bardziej jeszcze niż mieszkanki wielkich miast docenić mogą znaczenie radia w swym domu.

Zbliżają się święta!

* * *

Nadchodzą już święta Bożego Narodzenia i zaczynamy się namyślać, coby ofiarować naszym bliskim. Jest to kłopot niemały, więc sądzimy, że nasze czytelniczki będą zadowolone, znajdując w swoim piśmie pomysły na ładne i oryginalne upominki, a jednocześnie tanie, łatwe i szybkie w wykonaniu. Więc oto dla małych dziewczynek trzy fartuszki, które na pewno sprawią wielką radość i obdarowanym i ich mamusiom.

Fartuszek Nr 1 z niebieskiego płótna z białym obszyciem, dziewczynka wyhaftowana ściegiem łańcuszkowym, w dowolnych kolorach. Dla tego ściegu używa się zwykłej bawełny do haftowania, bo t. zw. perlé źle się układa.

Fartuszek Nr 2 wykonany z dwu odcieni batystu, np. niebieski z różowym wykończeniem, bukieciki haftuje się ściegiem płaskim i pocztowym. Nici perlé.

Fartuszek Nr 3 z białego batystu lub organdyny, haft wykonany w kolorze zielonym, ścieg łańcuszkowy zwykłą bawełną.

DLA DOROSŁYCH.

1. *Kołnierzyk* z organdyny białej albo w odcieniach pastelowych. Podajemy cztery rodzaje wzorów, które można wybrać odpowiednio do gustu. Wycina się kołnierz podwójnie t. j. jakby dwa kołnierze, nie wycinając ząbków, które muszą być tylko, również jak i linie oznaczające pojedyńcze części kołnierza, oprowadzone ołówkiem (na jednym kołnierzu). Linia a — b odznacza się ściegiem pocztowym. Następnie haftuje się wybrany deseń, opuszczając jeden ząbek. W ten sposób na plecach spotykają się fragmenty niehaftowane. Haft jest wykonany niezależnie od tego, który wzór ma być wybrany, cienką białą bawełną.

Wzór Nr 1 wykonany jest ściegiem pocztowym.

Wzór Nr 2 wykonany jest ściegiem łańcuszkowym, zaczyna się od zewnętrznej strony kółka i zapełnia się spiralnie do środka.

Wzór Nr 3. Groszki i zakreskowane części liści są zrobione ściegiem płaskim, reszta pocztowym (kontury i łodyżki).

Wzór Nr 4. Łańcuszek lub pocztowy.

Po wyhaftowaniu składa się razem obie części kołnierza, przeszywa na maszynie boki i festony, wycina się festony i dokładnie wywraca, odprasowuje i zakończa przy szyi w ręku.

2. *Poduszka.* Haftuje się na szarym płótnie, używając grubej kanwy, ciemno-brązową wełną. Krzyżyki, odznaczone kropeczką, haftuje się jaskrawą wełną w odcieniach koralowym lub turkusowym albo zielonym, zależnie od tonu, w którym utrzymany jest pokój, dla którego poduszka jest przeznaczona.

3. *Szalik* z dwu odcieni błyszczącego jedwabiu (crêpe satin) np. brązowy i beż, wiśniowy i różowy, ciemno i jasno zielony i t. d. Wycina się dwa prostokąty odpowiedniej wielkości i wystrzępia z dwu końców na 3 cm. Na każdym haftuje się jeden bukiecik. Kwiaty — jedwabiem, ściegiem łańcuszkowym, zacząwszy od konturu i stopniowo wypełniając środek (każdy płatek i wewnętrzną część kwiatu oddzielnie). Na ciemnym jedwabiu haftuje się tu nitką jasną tego samego odcienia, na jasnym — ciemną. Łodygi i gałązki haftują się ściegiem pocztowym b. ciemno zielone a na zielonym tle — czarne. Środeczki kwiatów dobrze jest zrobić także czarne. Następnie prostokąty zszywają się z dwu długich boków na maszynie, odwracają i prasują.

4. *Obrus i serwetki do herbaty.* Haftuje się na płótnie kolorowym np. blado zielonym lub niebieskim, ściegiem łańcuszkowym, liście i łodygi ciemno zielone, jagody pomarańczowe, środeczki czarne. Obrąbek z mereżką i mereżka łączy bukieciki, jak to jest pokazane na wzorze.

5. *Okrągła serwetka.* Haftuje się ściegiem pocztowym, obszywa się koronką.

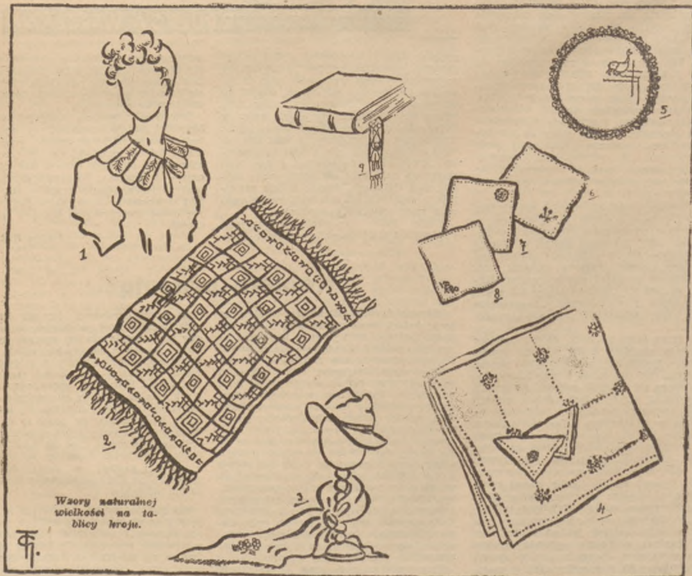
6. *Chusteczki: Nr 6.* Bukiecik haftuje się ściegiem pocztowym, łodygi i gałązki ciemno zielone, kwiatki w dowolnym kolorze.

Nr 7. Bukiecik w stylu Louis Philippe, kwiaty i liście wykonane atłaskiem, kwiatki w dowolnym odcieniu, listki zielone, festoniki otaczające bukiecik białe. Najładniej będzie, jeśli się użyje kolorowego batystu na tę chusteczkę.

Nr 8. Bukiecik w naturalnych kolorach— kłosy, maki i bławatki.

9. *Zakładka do książki.* Haft ten sam co na jednym z fartuszków.

F. G.



Wzory naturalnej wielkości na tablicy kroju.

Mój budżet

Jestem prenumeratorką tygodnika „Praktyczna Pani" dopiero drugi miesiąc. Nie znam warunków ankiety „Mój budżet", piszę więc swój budżet w zwykłym liście, adresując go do Redakcji z myślą, że tam będą wiedzieli, co z tym fantem zrobić. Po przeczytaniu budżetu p. Ewy pomyślałam sobie: „Co za szczęśliwa istota (pomimo, że mąż znalazł swój ideał). Ma do dyspozycji tyle pieniędzy, że może pozwolić sobie na dzieci, na pewno ma wymarzone futro i oszczędności na czarną godzinę". Ale cóż zrobić, nie każdemu życie układa się z samych róż, chociaż i róże mają kolce. Wszystkie te marzenia są dla mnie nieosiągalne, o czym przekonają się Panie po przeczytaniu mojego budżetu.

Mieszkam z mężem, urzędnikiem państwowym, w mieście w województwie lubelskim. Mam do dyspozycji miesięcznie 157 zł 60 gr — pensja netto mojego męża.

Budżet mój przedstawia się następująco:

1. Mieszkanie (dwa pokoje z kuchnią)	— 25 zł.
2. Życie z wydatkami na higienę	— 60 „
3. Opał i światło	— 20 „
4. Rata w sklepie z obuwiem	— 5 „
5. „ „ włókienniczym	— 15 „
6. „ „ konfekcyjnym	— 5 „
7. Prenumerata gazety i czasopism	— 5 „
8. Kino (chodzimy tylko w niedzielę na popołudniówki, bo wejście kosztuje tylko 25 gr od osoby)	— 2 „
9. Papierosy męża (największa moja bolączka, które mój mąż uważa za narkotyk łagodzący depresję duchową, wynikającą z wiecznego niedostatku, który pociąga za sobą niezaspokojenie uczuć ojcowskich)	— 10 „
10. Los loteryjny (przeważnie przegrany, święcie jednak wierzy, że wygra kiedyś większą sumę i będziemy mogli wreszcie pozwolić sobie na dziecko i radio)	— 5 „
Razem:	152 zł.

Resztę pieniędzy zużywam na drobne inwestycje domowe. Moje menu codzienne wygląda następująco: Śniadanie — mleko i chleb (w lecie 2 jajka dla męża wiecznie anemicznego).

Drugie śniadanie — daję mężowi do biura kanapkę z chleba i wędliny, albo bułkę.

Obiad — zupa, mięso z kartoflami i jarzynką (w lecie na deser świeże owoce, a w zimie wspomnienia letnie).

Kolacja — resztki z obiadu.

Budżet mój nie jest deficytowy, ale we wszystkim musieliśmy ograniczyć się do minimum i zrezygnować z wielu przyjemności i z życia towarzyskiego.

Pozostaje nam jedynie świat fatazji, w którym można mieć córeczkę à la Shirley Temple, oszczędności na czarną godzinę i możność zwiedzania pięknych zakątków naszej ojczyzny.

M. S.

Wzory naturalnej wielkości na tablicy kroju.



Bajeczki i powiastki o Danusi ze Śląska i o Tereni z Saskiej Kępy

BAJECZKA DRUGA

Mała Terenia ma również swój własny pokój, który bardzo lubi. Stoją tam jej mebelki, porozkładane są zabawki: laleczka Krysia, laleczka Terenia i bobuś i piesek Klituś, z wysuniętym języczkiem, oraz niebieski pluszowy Karuś i wiele, wiele, innych, a na końcu Shirley, taka sama jak u Danusi. Lecz Terenia chętnie się bawi w swoim pokoju, dlatego właśnie, że należy on do niej. Przegląda obrazki w książkach i słucha, gdy jej głośno ktoś czyta powiastki, rozkłada swoje śliczne pocztówki, karmi, ubiera i rozbiera lalki, pieski spać układa i jest im wszystkim razem dobrze i wesoło.

Dopóki Terenia była malutka, najwięcej ze wszystkich lubiła okno w swoim pokoju, bo było duże, wychodziło na szeroką, zieloną łąkę i przyjemnie było przez nie wyglądać. Zaglądało przez to okno słońce i zapełniało pokój złotymi smugami, w których tańczyły drobniutkie pyłki, krążąc, podnosząc się i opadając jak malutkie motylki. Słońce wieczorem szło spać, kładąc głowę na skraju ziemi, jakby ją kładło na poduszcze, Terenia wołała mu dobranoc i obiecywała, że przyjdzie je rozebrać do łóżeczka. Po złotym słonku wchodzi na niebo srebrny miesiączek, ale zmieniał on często buzię, nie tak jak słońce, które zawsze było wielkie, złote i promienne . Księżyć był czasem podobny do rogalika — Terenia ze smakiem rogaliki jadła — a czasem do wielkiej białej kuli, w której była lampka, oświecająca jej pokój wieczorem. Wtedy gdy był taki krągły, uśmiechał się do Tereni, a widząc to gwiazdki, mrugały wesoło oczkami z granatowego nieba.

Na oknie stała duża i puszysta lipa w doniczce. Gdy przyszła do Tereni, była zupełnie malutka, miała cienką łodygę i jeden jedyny listek. Chowała się w ciasnocie, wśród mnóstwa innych roślin, była bardzo nieśmiała i z trudnością mogła się w tym tłoku rozrastać. Na oknie u Tereni było jej bardzo dobrze, miała tyle miejsca i tyle światła, ile chciała. Przez wdzięczność za to, że ją tak ślicznie umieszczono, rosła co miała sił, coraz to wypuszczając duże, zielone liście oraz bukiety białych kwiatów. Terenię to radowało i nigdy nie zapominała dać pić swojej lipce.

Z dwu stron okna wisiały jasno żółte firanki i gdy je zsuwano w dzień, pokój robił się złoty — w nocy zaś przysłaniały okno, by Terenia smaczniej spać mogła. Latem cały dzień okno stało otwarte i słychać było, jak skowronki śpiewają na łące, podlatując wysoko do nieba, a z daleka widać było pracujących ludzi, domki z czerwonej cegły, rosły jak grzyby na zielonej trawie. Wiaterek wpadał wtedy do pokoju, potrząsając zasłonami i rozrzucając przez swawolę pocztówki Tereni. Lecz jednego dnia wiatr rozbujał się zanadto, począł trząść drzewami, uderzał w ściany domu, huczał i wył, aż Tereni zrobiło się niemiło. Chciała go nawet ukarać za to, że jest taki niegrzeczny, lecz wiatr biegł tak szybko, tak pędził, że go dopędzić nie mogła; wzięła się więc na sposób: otworzyła swoje okno i wiatr wpadł do pokoju; wtedy szybko okno zamknęła. Uwięziony wiatr musiał się uspokoić.

Gdy Terenia skończyła cztery lata, poczęła uważać siebie za osobę dorosłą i gdy szła na spacer, nie chciała, aby ją Bogunia, z którą zawsze chodziła, prowadziła za rękę. Na chodniku było pół biedy, ale gorzej na jezdni, bo mogła przecie trafić pod samochód. Trzeba ją było chwytać za rękę i prowadzić, a ona tłumaczyła, że przeszłaby sama doskonale na drugi chodnik. Ale Bogunia jakoś nie chciała tego słuchać i tylko w parku pozwalała jej biegać, ile chciała.

Kiedyś Terenia wyszła na spacer w czerwonym płaszczyku i czerwonym kapturku i swoim zwyczajem wyrwała Boguni rączkę i poczęła biec po nie bardzo równym chodniku. Bogunia wołała:

— Ostrożnie, ostrożnie Tereniu, bo upadniesz! Uważaj!

Ale Terenia nie zwracała uwagi na te ostrzeżenia, tylko się śmiała i biegła przed siebie. Aż tu z jednego domu wybiegł mały, biały piesek i zatrzymał się, patrząc z ciekawością i myśląc sobie:

— Co to jest? Małe, czerwone, tupie głośno, szybko przebiera nogami i pokrzykuje...

Piesek był za mały, by zrozumieć, że jest to po prostu swawolna dziewczynka, która ma za mało rozumu i dlatego nie słucha starszych. Stał więc, szeroko otwierając oczy i myśląc, że zaraz pobiegnie do swej mamusi, aby mu wyjaśniła, co to są za dziwy. On sam biegł bowiem nie tupiąc i nikt na niego nie wołał, by uważał, co się pod nogami dzieje, bo pieski nie padają.

Aż tu Terenia zaczepiła nóżką o wystającą płytę chodnika i rozciągnęła się jak długa. Nie uderzyła się nawet, ale trochę się przestraszyła, a trochę zrobiło się jej żal samej siebie. Poczęła więc głośno płakać, tak głośno, że piesek przeląkł się na serio. Podkulił ogonek, schylił głowę i uciekł do swej mamusi, pytając:

— Mamusiu kochana, powiedz mi, co to być może: czerwone, tupiące, kładzie się na chodnik i krzyczy... okropnie!

Mama - piesek, którą nazywano Kiki, drzemała smacznie na miękkim fotelu i otworzyła tylko jedno oko, nie mając chęci odpowiadać na pytania małego Pimusia, bo tak się jej synek nazywał. Ale malec naprzykrzał się dopóty, dopóki nie zmusił jej do odpowiedzi. Ziewnęła smacznie i otworzyła drugie oko.

— To była dziewczynka, która ma na imię Terenia i nie słucha starszych. Dlatego upadła, przelękła się i zaczęła płakać! Nic tu nie ma strasznego, nie masz powodu się bać.

Po czym Kiki przewróciła się na drugi bok i usnęła znowu, a mały Pimuś przygarnął się do niej, myśląc, że na świecie jest wiele dziwów, które nie mogą się pomieścić w jego małej główinie.

Terenia dziś ma pięć latek. Zrozumiała już, że po ulicy trzeba chodzić grzecznie, patrząc, co się dzieje pod nogami i przechodząc uważnie przez jezdnię, po której często pędzą samochody i jeśli się nie zwraca na to uwagi, można być narażonym na niebezpieczeństwo. Wkrótce dostała w podarunku piękny rower i jeździ nim teraz po parku.

Babcia.

Przygoda z jabłuszkiem

Nasz Jasiulek malutki
Ma także swoje smutki
I swój ambaras;
Miał różowe jabłuszko,
Schował je pod poduszką,
Lecz gdy chciał zjeść — nie znalazł.

Co się stało? Nikt nie wie,
Jasiulek w strasznym gniewie
Tupie, wrzeszczy, łzy leje.
— To Danusia mi zjadła!
Chce jej skoczyć do gardła,
A dziewczynka się śmieje.

— Po co kryki i żale,
Nie zabrałam go wcale,
Możesz, braciszku, wierzyć;
Popatrz, twoje jabłuszko
Stoczyło się pod łóżko
I cicho w kątku leży.

Alisia.

Rękawiczki, szalik i czapeczka z dwóch kolorów wełny

Komplet ten robimy z wełny włoskiej średniej, na bardzo cienkich stalowych drutach, tak, aby na centymetr wypadały przeszło 3 oczka.

Ściegi: 1-o ściągacz: dwa oczka na prawo, dwa oczka na lewo (drugi rząd tak jak widzimy, nad lewymi lewe, nad prawymi prawe), 2-o, ścieg trykotowy: I rząd na prawo, II rząd na lewo, 3-o ścieg fantazyjny, pokazany na próbce.

I, II i III rząd: × oczko na prawo, oczko na lewo ×.

IV rząd: × oczko na lewo, oczko na prawo ×, powtarzać te cztery rzędy.

Rękawiczki robimy na płask, na dwóch drutach, dwoma kolorami, wierzch ciemnym, a spód jasnym, zszywając po skończeniu roboty palce i bok ręki przy małym palcu. Robimy w ten sposób, że połowy małych palców wypadają na krańcach roboty ,a duży palec w jej środku. Jedna połowa rękawiczki jest ciemna, druga jasna, duży palec całkowicie ciemny. Na zetknięciu się wełny ciemnej z jasną nie urywamy nitki ,a okręcamy jedną dokoła drugiej. Robimy naprzykład do pewnego punktu wełną ciemną i mamy kontynuować rząd wełną jasną, wtedy ciemną okręcamy dookoła jasnej i zostawiamy kłębek, a zaczynamy robić jasną. W następnym rzędzie po powrocie do tego samego miejsca, okręcamy znów wełnę, zostawiamy jasny kłębek, a bierzemy ciemny i t. d.

Zaczynając rękawiczkę robimy 52 oczka ciemne i robimy 6 rzędów ściągaczem. Następnie doczepiamy wełnę jasną i robimy dalej robotę do połowy jasną, a do połowy ciemną wełną. Robimy 14 rzędów ściągaczem i zaczynamy ścieg fantazyjny, którym będzie zrobiona cała rękawiczka oprócz palców (palce trykotowym).

Po zrobieniu jednego centymetra ściegiem fantazyjnym, zaczynamy dodawać oczka tworzące podstawę wielkiego palca, a więc przed ostatnim oczkiem ciemnym dodajemy jedno oczko. Zrobić trzy rzędy i z każdej strony poprzednio dodanego oczka robimy po jednym nowym oczku. Następnie powtórzyć dodawanie oczek co cztery rzędy, równo jedne nad drugimi, tak ,aby utworzyło się 19 oczek pomiędzy dodawanymi. Tę część roboty, (która tworzy podstawę wielkiego palca), nakładamy na agrafkę, a robimy na pozostałych oczkach, dodając na wewnętrzną część wielkiego palca 4 oczka na końcu granatowych oczek i trzy na początku białych. Zrobić 12 rzędów ściegiem fantazyjnym.

Robimy mały palec, biorąc tylko po siedem oczek na obu krańcach roboty, resztę oczek odkładamy na agrafkach.

Aby zrobić przedział między małym, a czwartym palcem dodajemy na końcu ciemnych i na początku jasnych po dwa oczka. Zrobić na tych 18-u oczkach (9 na każdym krańcu roboty) 5 cm ściegiem trykotowym w prostej linii, następnie zrobić zwężenia palca w ten sposób, przerobić jeden rząd, robiąc dwa razy po dwa oczka razem w każdej połowie palca (na 9-u oczkach: 2 oczka, 2 razem, 1 oczko, 2 razem, 2 oczka), drugi rząd bez zmniejszeń, trzeci znów zmniejszając o dwa oczka, wreszcie zakończamy.

Przerobić 1 rząd na oczkach ręki pozostałych, następnie robimy czwarty palec na 7-u oczkach ciemnej i 7-u oczkach jasnej, dodając po dwa oczka, na przegrody między palcami z każdej strony jasnej i ciemnej połowy palca.

Robimy więc każdą połowę palca na 11-u oczkach, robiąc 6 centymetrów w prostej linii. Zakończyć jak przy poprzednim palcu.

Zrobić rząd na oczkach dłoni i zacząć środkowy palec na 8-u oczkach ciemnych i 7-u oczkach jasnych, dodając z każdej strony jak w poprzednim po dwa oczka. Robimy 7 centymetrów i zakończamy jak inne palce.

Robimy wskazujący na pozostałych oczkach, dodając po dwa oczka, ale tylko od strony palca środkowego. Robimy 6½ cm., zakończamy jak inne.

Robimy duży palec, całkowicie ciemną wełną. Bierzemy oczka podstawy wielkiego palca, plus 6 oczek pomiędzy dużym, a wskazującym. W pierwszym rzędzie robimy dwa zmniejszenia (2 oczka razem) z obu stron oczek z pomiędzy palców (tych 6-u oczek) i powtarzamy te zmniejszenia o dwa rzędy wyżej, następnie zrobić 5 centymetrów w prostej linii i zakończyć jak inne palce.

Odprasować po lewej stronie i zeszyć okrętką każdy palec, a następnie bok ręki. Drugą rękę robimy tak samo, tylko w kierunku odwrotnym.

Szalik robimy na 72 oczka szerokości. Zaczynamy ciemną wełną ściągaczką, robimy 6 rzędów, dowiązujemy w połowie rzędu jasną wełnę i robimy na połowie szerokości ciemną, a na połowie jasną wełną ściegiem fantazyjnym.

Robimy do takiej wysokości, aby wytworzyły się kwadraty, wtedy zmieniamy kolejność kolorów i robimy ciemne nad jasnymi, a jasne nad ciemnymi, tak, że wytwarza się szachownica. Robimy długość dowolną, zakończamy czterema rzędami ciemną wełną ściągaczem.

Czapeczkę robimy ściągaczem na 180 oczkach, do połowy ciemną, do połowy jasną wełną. Robimy zupełnie równy prostokąt około 20-u cm wysokości.

Po zrobieniu nie prasować, zszyć z tyłu głowy i ściągnąć na czubku, okręcając wełną, lub nakładając obrączkę z galalitu, kości lub metalu.

Kolory do tej roboty: granatowy z białym, czarny z wiśniowym, brązowy z cytrynowym, ciemnozielony z brązowym i t. d.

Prace ogrodnicze w grudniu

W ogrodzie owocowym. Do chwili, gdy ziemia nie zamarzła, należy wykończać nawożenie obornikiem, który przykopuje się lub przyoruje. Trzeba mieć to na uwadze, że drzewa niezasilane przestają owocować. Drzewa pestkowe można wapnować, co daje bardzo dobre rezultaty. Przystąpić należy do cięcia i prześwietlania koron u jabłoni i grusz, drzew pestkowych nie tnie się, usuwając tylko suche gałęzie i starsze, bardzo gęsto rosnące. U drzew zapuszczonych trzeba zmniejszyć ilość gałęzi, aby dopuścić światło i powietrze; do cięcia wybierać wtedy gałęzie starsze, jako dające gorsze owoce. W czynnościach tych musimy być jednak ostrożni, aby nie powycinać zbyt wiele gałęzi, co znacznie mogłoby osłabić drzewo.

Rany po ucięciu grubszych gałęzi wskazane jest zasmarować maścią ogrodniczą lub nawet smołą. Odnowić opaski lepowe dla łapania szkodników. Czyścić pnie drzew owocowych ze spękanej kory, przy której kryć się może wiele szkodliwych owadów. Korę niszczyć, oraz jajeczka i gniazda z oprzędami różnych owadów.

W ogrodzie warzywnym. Wykończać prace uprawowe, jeżeli mrozu jeszcze nie ma, zostawiając ziemię w ostrej skibie. Przerabiać kupy kompostowe, dodając jednocześnie wapna.

Przepatrywać w piwnicy złożone warzywa, usuwając nadpsute. Zadołowane warzywa, o ile pogoda bezmroźna, wietrzyć w miarę możności, jeżeli zaś nadejdą mrozy, trzeba kopce lepiej opatrzyć, dosypując grubiej ziemi.

Przeglądać i porządkować zebrane nasiona oraz pomyśleć o ich uzupełnieniu. Prowadzić walkę i tępienie szczurów i myszy.

W ogrodzie ozdobnym. Przekopywać i zasilać ziemię pod krzewami ozdobnymi. Trawniki można zasilać kompostem lub zlewać gnojówką, albo też zastosować nawozy sztuczne, rozsypując je na powierzchni. Na 1 metr kwadratowy trawnika należy dać 40—60 g tomasówki i 60—80 g kainitu. Jeśli ziemia niezamarznięta, można jeszcze sadzić i przesadzać drzewa i krzewy.

W czasie ładnej pogody rozpocząć przecinanie i prześwietlanie krzewów oraz koron niektórych drzew ozdobnych. W razie opadu śnieżnego w większej ilości trzeba strząsać śnieg z gałęzi drzew, aby nie uległy złamaniu pod ciężarem.

W pokoju. Rośliny w mieszkaniu podlewać umiarkowanie, nie dopuścić jednak do ich przesuszenia. Przesuszenie może łatwo nastąpić zwłaszcza u tych roślin, które mają ziemię wrzosową lub liściową np. azalie, araukarie itp. Jeżeli zauważymy, że rośliny są zbyt suche, trzeba doniczkę całą aż po brzegi wstawić do wody i trzymać dotąd, aż ziemia całkowicie nasyci się wodą (przestaną się wydzielać pęcherzyki powietrza). Kaktusy trzymać sucho.

Epiphyllum — kaktus, który kwitnie w zimie, pokrywając się mnóstwem amarantowych kwiatków, należy przenieść do cieplejszego pokoju, postawić możliwie na słonecznym oknie i starać się nie ruszać z miejsca. Azalie, kliwie i kamelie przenieść do cieplejszego pokoju, gdy wytworzą się i nabrzmieją pączki kwiatowe.

Piwnica i śpiżarnia. W dnie bezmroźne piwnice wietrzyć. Owoce na półkach trzeba przeglądać i usuwać trochę nadpsute, aby nie zarażały innych. Jeżeli zauważymy, że owoce marszczą się, będzie to dowodem, że w piwnicy jest za sucho. można zaradzić temu, skrapiając podłogę lekko wodą.

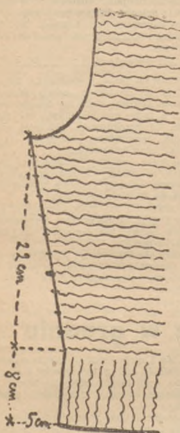
W śpiżarni przeglądać kompoty i konfitury, gdy spostrzeżmy pleśń na wierzchu, trzeba zdjąć ją ostrożnie, najlepiej przy pomocy kawałka czystej waty tak, żeby nie przenieść jej w inne miejsce. Po oczyszczeniu z pleśni dobrze jest położyć na wierzchu kawałek papieru, przesycony spirytusem. *Inż. Janina Honczarenkowa*

Uczmy się robić na drutach

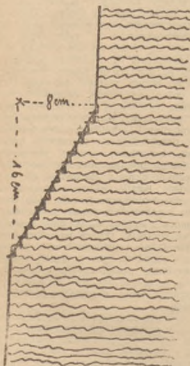
LEKCJA VI.

Podane w poprzednich lekcjach zasady robót na drutach pozwalają już na wykonanie szeregu robót. Znamy dwa ściegi: (lekcja II) rys. Nr 9 i Nr 7.

Teraz przystąpimy do nauki według wykroju.



Rys 23.



Rys 24.

Przystępując do jakiejkolwiek roboty, musimy mieć dokładny wykrój danego przedmiotu. Następnie robimy próbkę ściegu wełną i drutami, którymi mamy wykonać całość. Po wykonaniu próbki przykładamy miarkę centymetrową i obliczamy, ile oczek (na szerokość) wypada na 10 cm. Według tego obliczenia, na ile oczek mamy zacząć robotę. Jeśli na przykład na 10 cm, przypada 20 oczek, czyli 2 oczka na centymetr, to sweter, mający na dole np. 37 cm szerokości, zaczynamy na: 37×2=74 oczka, dodajemy do tego 2 oczka brzegu, po jednym z każdej strony i mamy razem 76 oczek, (oczka brzegu dodajemy zawsze, gdyż wchodzą one w szwy i nie liczą się w ogólnej szerokości roboty).

Rozszerzanie roboty, czyli dodawanie oczek robimy w ten sposób, jak wskazuje rys. Nr 22, lekcja V. Jeśli mamy dodać tylko jedno oczko, możemy to zrobić również przez zrobienie oczka w powietrzu (rys. 14, lekcja IV) pomiędzy przedostatnim, a ostatnim oczkiem.

Obliczenie odległości między dodawanymi oczkami: jeśli mamy na długość 22 cm, dodać 5 cm (rys. 23), a robota ma gęstość 2 oczek na centymetr wszerz, czyli mamy dodać 10 oczek, robimy w ten sposób, jak wskazuje rys. 23. Ponieważ mamy dodać 10 oczek, a ostatnie oczko musi być w pewnej odległości od końca, więc dzielimy 22 cm na 11 części.

Wypada 2 cm, czyli co 2 centymetry mamy dodawać jedno oczko. Ostatnie oczko będzie dodane na 2 centymetry przed końcem, a pierwsze na 2 cm od początku skosu. Kreski poprzeczne na skosie (rys. 23) oznaczają miejsca dodawania oczek.

Zmniejszanie szerokości robimy przez zakończanie niepotrzebnych oczek brzegu (rys. 19). Mamy na przykład zmniejszyć szerokość danej roboty w jednym miejscu o 4 oczka, zakończamy 4 oczka od brzegu, a dalej robimy robotę w dalszym ciągu.

Jeśli mamy zmniejszyć o jedno tylko oczko, możemy je przerobić razem z następnym (2 oczka razem rys. 17 i 18, lekcja IV).

Obliczanie oczek przy zmniejszaniu szerokości robimy podobnie jak przy zwiększaniu (rys. 24). Na rysunku Nr 24 mamy odjąć 8 cm, (czyli 16 oczek przy dwóch oczkach szerokości na centymetr) na długości 16 cm, to znaczy mniej więcej co jeden centymetr oczko.

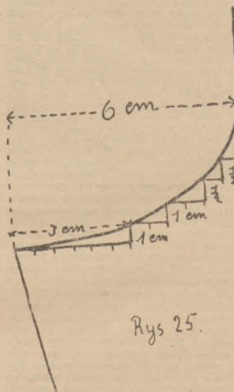
Rysunek 25 pokazuje najczęściej spotykany wykrój pachy (wielkość naturalna).

Po dojściu do pachy zakończamy oczka na przestrzeni 3 cm (6 oczek przy szer., 2 oczka na cm, 9 oczek przy szer. 3 oczka na cm), przerabiamy rząd do końca, czyli do drugiej pachy (o ile nie ma przecięcia pośrodku), zakończamy taką samą ilość oczek u drugiej pachy, jak u pierwszej (3 cm), wracamy do pierwszej pachy, zakończamy 1 cm oczek, przerabiamy rząd do drugiej pachy, tam zakończamy także ilość oczek jak przy pierwszej, wracamy, zakończamy dalej u jednej i drugiej pachy, jak wskazuje rysunek (3 cm, 1 cm, 1cm, 1/2 cm, 1/2 cm). W zależności od wielkości pachy zakończamy różną ilość oczek, ale zawsze zaczynamy od zakończania większej ilości, a w każdym następnym rzędzie coraz mniejszą ilość, aż dochodzimy do zmniejszenia o jedno oczko i do pionu. W ten sposób otrzymujemy łuk wklęsły.

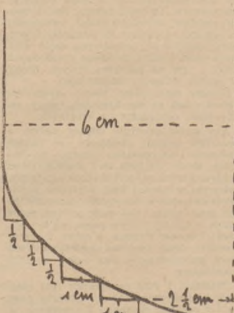
Rys. 26 przedstawia połowę łuku wycięcia szyi, najczęściej spotykanego. Po dojściu do wycięcia szyi zakończamy pośrodku rzędu oczka na przestrzeni 5 cm, robota siłą rzeczy rozdziela się na połowy, jedną połowę zdejmujemy na drut zapasowy, a robimy drugą, w ten sam sposób co pachę, zakończając co przerobienie pewną ilość oczek (patrz rys. 26) (1 cm, 1 cm, i 3 razy po 1/2 cm).

Ramię robimy, jak wskazuje rys. 27. Jeśli ramię ma długości 10 cm, zakończamy po 2 cm, co przerobienie tam i zpowrotem.

Łuk wypukły (rys. 28) różni się tym od wklęsłego, że zakończamy najpierw mniejszą ilość oczek, a potem coraz większą. Rękaw (rys. 28) ma łuk wklęsły, przechodzący w wypukły, robi się więc (według dowolnego wykroju) najpierw sposobem łuków wklęsłych, a przy końcu wypukłym łukiem. Każdą robotę należy wciąż przykładać do wykroju, bacząc, czy nie zaszła pomyłka w obliczeniach.



Rys 25.



Rys 26.

Listopadowy konkurs rozrywek umysłowych

(warunki uczestnictwa ogłoszono w nr 46 „Praktycznej Pani“)

KRYPTOGRAM Nr 7.

Wybrać po trzy sąsiadujące litery z każdego z niżej podanych dziewięciu wyrazów. Litery wybrane utworzą aktualne hasło.

Niewiasta
Żałoba
Żałuj grzechów (liczyć za 1 wyraz)
Prosna
Chrzan
Kapota
Pomoc
Ozimina
Powątpiewanie

ZADANIE TAFELKOWE Nr 8.
ul. p. Józefa Wolińska w/m.

smo	ioł	nko	gan	sam	gar
st	de	ęo	ół	ży	zw
rzy	koc	wia	li	ia	p
zwą	er	no	si	ce	ud

Poprzestawiać 24 tafelki w dowolny sposób tak, by utworzyć dwa przysłowia, przy czym każde składać się będzie z 12 tafelków.

WIĄZADŁO ZAMKNIĘTE Nr 9.

Podać 40 dowolnych wyrazów dwusylabowych wiążących się ze sobą tak, aby druga sylaba jednego wyrazu była pierwszą sylabą następnego wyrazu, np.: Ka-sa, Sa-la itd. Ostatni wyraz wiązadła musi się w ten sam sposób wiązać z pierwszym wyrazem. Jeżeli np. pierwszym wyrazem jest: Szy-ba, to ostatnim (czterdziestym) powinno być: Stra-szy.

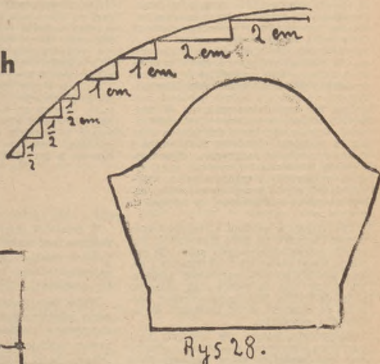
UWAGA! Powyższymi zadaniami zamykamy konkurs listopadowy. Termin nadsyłania rozwiązań upłynie 15 grudnia r. b. Wyniki ogłoszone będą w Nr 1/38 r. a w międzyczasie od Nr 50 ukażą się zadania grudniowe.

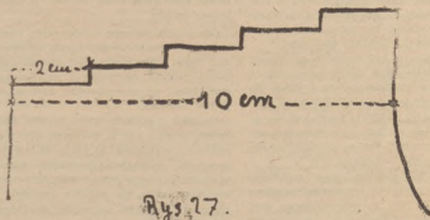
Rezultaty konkursu październikowego ogłosimy w przyszłym tygodniu.

KUPON Nr 3 LISTOPADOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI“.

Uczmy się robić na drutach

(ciąg dalszy)





Przypomnienia drobiowe na grudzień

Zimowa nieśność kur jest nie tylko rezultatem odpowiedniego wyboru rasy i selekcji sztuk rozpłodowych, lecz także w znacznej mierze i warunków, w jakich nasze stadko bytuje. Odpowiednie żywienie z uwzględnieniem zieleniny i dodatków mineralnych, których w czasie mrozu i śniegu drób sam sobie zdobyć nie może, pomieszczenie widne, dobrze przewietrzone, starannie czyszczone i zabezpieczone od mrozu zapewnią dobry stan zdrowotny i dużą wydajność kur. Pamiętać trzeba, aby karma i woda do picia były zadawane w stanie letnim, jak również nie wypuszczać drobiu, gdy duży mróz lub śnieżna zawierucha. Wystarczy wtedy kurnik przewietrzyć, a dla ruchu w grzebniku powiesić burak lub główkę kapusty i w podściół rzucić trochę ziarna.

Kura z natury swej jest ptakiem ruchliwym i chętnie stara się o samodzielne zdobycie pożywienia, energicznie grzebiąc w ściółce. Czas teraz nastawiać wylęgarnie na najwcześniejsze, a tym samym i najdroższe kurczęta. Produkcja kurcząt zimowych rozwinęła się najpierw w Hamburgu i jego okolicach, dlatego też zowią je hamburskimi. Zajmują się tym drobni rolnicy, zamieszkali nad brzegami Elby, toteż żywią kurczęta wyłącznie ciastem z mąki, różnych roślin zbożowych, zmieszanych z mączką rybną (ryby suszą tam na słońcu). Ciasto to zarabiają najczęściej odtłuszczonym mlekiem. Takie zestawienie paszy wpływa na specjalny smak mięsa.

U nas pamiętać należy o przygotowaniu dla piskląt odpowiedniej ilości zieleniny i w tym celu sieje się w skrzynki owies. Karmienie rozpoczyna się po 48 godzinach postu i pierwszym pożywieniem piskląt powinien być serek z jajka, który przygotowuje się w ten sposób, że surowe jajko rozbija się w mleku (1 jajko na 1/2 szklanki mleka) i podgrzewa na wolnym ogniu, dopóki się nie zetnie. Otrzymaną masę następnie się odcedza i zmieszaną z suchą tartą bułką lub gotowanym ryżem daje 5 razy dziennie. Po kilku dniach przechodzi się na różnego rodzaju mieszanki z drobnych nasion i kasz, zastępując je wreszcie śrutowaną pszenicą i jęczmieniem. Sześciotygodniowe kurczęta dobrze karmione mogą już być materiałem rzeźnym. W miesiącach zimowych konieczne jest dodawanie po kilka kropli tranu dziennie na sztukę, co zastępuje częściowo brak słońca i chroni kurczęta od rachityzmu (objawiającego się kulawizną i krzywizną nóg). Do picia w pierwszym tygodniu życia najlepiej dawać czystą przegotowaną wodę, następnie mleko odtłuszczone, ile wypiją, co podnosi smak mięsa.

Pamiętajmy w grudniu o przygotowaniu tuczonych indyk na Boże Narodzenie. Tuczenie dobrze utrzymanych sztuk nie powinno trwać dłużej niż 2—3 tygodnie i polega głównie na systematycznym podawaniu karmy tyle, ile zjedzą oraz mleka do picia, ile wypiją. Wybieg ograniczony, najlepiej do tego celu zrobić niewielkie zagrodzenie w podwórku.

Pożywienie, jakieby nie było, czy to z przewagą okopowych z plewami i osypką, czy też składające się z większej ilości ziarna, zawsze musi zawierać dodatek tłuczonego węgla drzewnego, a w zagrodzie prócz tego powinno się nasypać drobnoziarnistego żwiru, który pomaga do trawienia. Ociężałe ruchy ptaków, no i naturalnie zwiększenie się ich wagi znamionuje, że są utuczone.

Ważyć się powinno przed rozpoczęciem tuczenia, a następnie, co tydzień, aby stwierdzić, czy proces ten przebiega pomyślnie. Jeśli która sztuka nie przybiera na wadze, a nawet chudnie, to trzeba ją usunąć, gdyż prawdopodobnie jest chora, co mogłoby się udzielić innym.

W grudniu powinno się zestawiać gniazda gęsi do hodowli, pozostawiać w tym celu sztuki najbardziej typowe dla danej rasy i okazałe, wymieniać gąsiory dla odświeżenia krwi. To samo dotyczy się kaczek oraz indyk, które hodowane w pokrewieństwie karłowacieją i degenerują się. Sztuki hodowlane dla odświeżenia krwi sprowadzać tylko z pewnych i znanych hodowli, ażeby uniknąć przykrych niespodzianek i niepowodzeń.

H. P.

Pasieka w grudniu

Chociaż w tym miesiącu nie ma zajęcia w pasiece, jednak koniecznym jest zajrzeć tam co kilka dni, aby sprawdzić stan ulów i zachowanie się pszczół. O ile spadnie duży śnieg, to trzeba go z daszków pozmiatać, a wyloty przetkać kołkiem, żeby nie tamował dostępu powietrza. Zabezpieczyć ule przed najściem myszy, które mogą w nich poczynić znaczne szkody, zjadając zapas miodu wraz z woszczyną. W tym celu przeprowadza się przez wylot drut na krzyż i wtedy mysz nie może się przecisnąć. Ule słomiane powinny być dla tego samego obłożone w zimie gałązkami jałowcu. W stebniku myszy systematycznie należy truć lub wyłapywać na łapki, gdyż wpuszczanie tam kota jest niedopuszczalne z tego względu, że, skacząc po ulach, niepokoi pszczoły, nieznoszące w czasie zimowania żadnych hałasów. Zwracać więc także trzeba uwagę, żeby nie wpuszczać drobiu do pasieki. Podczas odwilży powinno się przysłuchiwać, jak który rój się odzywa. Głośne huczenie będzie wskaźnikiem zbytniego gorąca, wtedy na kilka godzin trzeba uchylić daszek lub odsunąć boczną poduszkę. Jeśli pszczoły odzywają się cichutko, to znaczy, że są głodne i trzeba je podkarmić, o czym pisałam obszerniej w Nr 44. Równy, cichy szum w ulu wskazuje nam na dobre samopoczucie roju i napełnia nas nadzieją pomyślnego jego przezimowania. Co do tego ostatniego, to jest ono najpewniejsze, gdy zimuje się pszczoły w umyślnie na ten cel budowanych pomieszczeniach t. zn. stebnikach.

Pisałam o tym obszerniej we wskazaniach pszczelniczych na październik, niestety, artykuł nie doszedł do rąk Sz. Redakcji, uważam więc za wskazane zwrócić uwagę na dodatnie strony zimowania w stebniku. Budowane są one najczęściej z drzewa, a dla utrzymania równomiernej ciepłoty (od 0°R—7°R) do połowy zagłębiona w ziemi, a z wierzchu przykryta darniną. Miejsce do budowy wybieramy suche, żeby pszczołom nie szkodziła nadmierna wilgoć. Powała musi być podwójna, a przestrzeń tę wypełnia się suchym mchem lub najlepiej miałem torfowym. Nieodzowne także jest urządzenie przedsionka z podwójnymi drzwiami, żeby przy wchodzeniu nie wpuszczać światła, co zarówno, jak wszelkie hałasy, głośna rozmowa itp. niepokoi pszczoły. W powale musi być koniecznie kilka wietrzników, którymi regulujemy ciepłotę wnętrza. Gdy na dworze ciepło, to wietrzniki w dzień muszą być zamknięte, natomiast w nocy otwieramy je. Stebnik przed wniesieniem pszczół musi być dokładnie wybielony, następnie wysuszony i wysiarkowany, co trzeba wykonać na kilka tygodni przed tym.

W stebniku pszczoły są lepiej zabezpieczone przed złodziejami, mniej spożywają miodu przez zimę, a wreszcie wskutek tego, że później zaczynają wylatywać w pole, mniej ich ginie podczas chłodnych dni wiosennych. Polecić więc można wszystkim pszczelarzom ten sposób zimowania. Ważnym jest również odpowiednie przechowanie zapasowej woszczyny, aby w niej myszy ani motylica nie zrobiły szkody. Najlepiej jest wieszać ramki w umyślnych szafach lub na rusztowaniu na strychu tak, żeby się wzajemnie z sobą nie stykały.

H. P.

OD REDAKCJI

W ostatnich czasach zwiększyła się tak znacznie ilość listów z zapytaniami do rozmaitych działów naszego pisma, że chcąc na wszystkie odpowiedzieć musielibyśmy na to poświęcić pół numeru tygodnika.

Wobec tego, że nie wszystkie odpowiedzi mogą zainteresować ogół Czytelniczek i Czytelników, drukowanie ich w piśmie nie zawsze okazuje się celowe, a zajmuje dużo miejsca, które możnaby wyzyskać na jakieś przepisy ,robótki i t. p. Poza tym wobec nawału listów tworzą się zaległości ku niezadowoleniu pytających.

Dlatego też zawiadamiamy niniejszym wszystkie Panie, że odpowiadać będziemy tylko na te listy, do których będzie dołączana karta na odpowiedź lub znaczek pocztowy.

Jesteśmy pewni, że nasze miłe Czytelniczki zrozumieją nasze intencje a także własny interes.

Odpowiedzi listowne otrzymają Panie znacznie prędzej, o ile zaś znajdą się wśród nich takie, które mogą mieć szersze znaczenie, jak np. ogrodnicze i niektóre kosmetyczne, czy gospodarskie, zamieścimy je i w numerze.

Również z powodu braku miejsca zgłoszenia o pracę i t. p. w Naszej Skrzynce musimy ograniczyć do 10 — 12 wierszy najwyżej. Przykro nam odmówić komukolwiek, drukując jednak wszystkie zgłoszenia w całości nie możemy pomieścić w numerze wszystkich bez szkody dla innych działów.

Kącik kosmetyczny

P. Bronisława z prowincji.

Na domowe środki złuszczające sezon już minął, zresztą, aby szybko usunąć zmarszczki, należałoby wywołać stan bolesny skóry, a Pani bólu się boi. Nie ma więc innej rady, jak tylko powolutku innymi środkami i sposobami dojść do celu.

Przed wieczornym myciem należy przetrzeć całą twarz ciepłym olejkiem migdałowym; po chwili umyć wodą ciepłą, mydłem lanolinowym, a po zmyciu mydła wodą ciepłą, opłukać zaraz jeszcze raz wodą chłodną. Na noc posmarować maścią eucerynowo-lanolinową, zawierającą 1% Acidum salicylicum i 2% Camphory. Na noc czoło zawiązać bandażm elastycznym.

Rano opłukać twarz wodą letnią, osuszyć, pod puder dać odrobinę kremu eucerynowo-mitinowego i zapudrować.

P. Stała Czytelniczka.

Wypadanie włosów jest na tle złej przemiany materii i koniecznie należy się leczyć wewnętrznie.

Poza tym co drugi dzień przecierać skórę głowy wódką, zawierającą 1% Acidum salicylicum, 1% rezorcini resublimati i 0,5% mentholu. Raz na 10 dni na 24 godziny przed umyciem głowy masować skórę głowy 10% maścią siarkową na maśle kakaowym. Myć mydłem rumiankowym rozgotowanym a do ostatniego płukania używać odwaru rumianku i szałwii po 1/2 garści na litr odwaru.

Mimo wypadania należy 2 razy dziennie czesać i szczotkować włosy, bo wypadną jedynie martwe i chore, a zdrowe cebulki wzmacniają się i wzmaga się porost nowych włosów.

Co do zmarszczek pod oczyma, nie pisze Pani jaki ma gatunek skóry, sucha, tłusta czy normalna — bez tych wiadomości nie mogę nic poradzić.

P. Żyt. Maria.

Sądząc z opisu, jest to tak zwana egzema seboreiczna. Nie znosi ona wody i dlatego dokąd nie zostanie wyleczona, nie powinna Pani tych miejsc myć.

Codziennie na noc należy chore miejsca, a raz na tydzień, także całą głowę, posmarować maścią kupioną w aptece, zawierającą:

Sulfoformin	5,0
Balsam peruwiań.	1,5
Acidum salicylic.	0,5
Butter Cacao	50,0

Codziennie rano zmyć watką całą głowę wódką, zawierającą 2% Acidum salicylicum i 1% mentholu.

Raz na tydzień umyć głowę benzyną oczyszczoną, tak zwaną lotną, nastawioną na rumianku (3 łyżki rumianku zalać 2 szklankami benzyny na 3 dni).

Dopiero po 4—5 tygodniach może Pani myć głowę wodą dobrze ciepłą i mydłem dziegciowym rozgotowanym, wolałabym jednak, aby Pani przed tym napisała do mnie, podając stan skóry na głowie, abym była pewna, że już można dać wodę.

P. M. 13 T.

Szkoda, że nie podała Pani swego wieku. Czy pija Pani wodę? Należy przy takim stanie skóry przynajmniej 2 szklanki wody zwykłej wypić w ciągu dnia.

Myć twarz tylko wieczorem ciepłym odwarem siemienia lnianego, 1 łyżeczka na 2 szklanki odwaru. Na noc posmarować żółtkiem utartym z 25 kroplami oliwy i 50 gramami wazeliny białej. Rano posmarować tą samą mieszaniną żółtkową, położyć 1 serwetkę zmoczoną w wodzie gorącej (tak, aby się nie sparzyć) i wyżętą. Zdejmując zetrzeć nią resztę żółtka, opłukać twarz wodą chłodną, pod puder dać odrobinę kremu lanolinowo-mitinowego i zapudrować.

P. Czytelniczka z Pionek.

Maseczkę należy przyrządzić w ten sposób: 1 żółtko, 15—20 kropel oliwy i 50 gram wazeliny białej utrzeć razem; stosować co drugi dzień na 20—30 minut. Można też mieszaniną tą posmarować twarz rano i położyć na to serwetkę zmoczoną w wodzie gorącej (nie sparzyć) i wyżętą. Gdy zacznie stygnąć, zdjąć, zetrzeć nią resztkę żółtka i zapudrować.

Głowę przecierać co drugi dzień wódką cebulową, a co 2 tygodnie masować skórę głowy 10% maścią siarkową na maśle kakaowym. Po 24 godzinach umyć włosy mydłem dziegciowo-siarkowym rozgotowanym, do ostatniego płukania przygotować odwar z chmielu, korzenia tataraku i skrzypu po 1/2 garści na 2 litry wody. Płukać w odwarze kilka minut, to nie tylko wzmacnia, ale i przyciemni włosy.

Odciski należy codziennie masować 5% maścią salicylową, po uprzednim wymoczeniu w gorącej wodzie.

W sprawie wątroby musi Pani jednak poradzić się lekarza; brać do wewnątrz, według przepisu, Carbon-Erbe.

P. Adela P. — Chorzów III.

Kremy zawierają składniki odżywcze, a jednocześnie powodują ściąganie się naskórka (szczególnie jeżeli chodzi o rozszerzone pory). Nazwy w piśmie podać nie mogę, proszę bardzo zwrócić się do mnie osobiście.

P. S. z Huculszczyzny.

Wągier należy posmarować ciepłym olejkiem kamforowym i po kilkunastu minutach naparować (ostrożnie, aby się nie sparzyć) przez 5 minut, względnie przykładać gorące kompresiki, po czym przy pomocy watki uciskać dość głęboko skórę obok wągra, aby cała zawartość wyszła. Po wyciśnięciu pędzlować na noc Collodium, a rano zmywać benzyną oczyszczoną.

Całe ciało przecierać płynem: na szklankę wódki 1 łyżeczka gliceryny i 1 gram mentholu. Niezależnie od tego można brać po jedzeniu 1 raz dziennie $\frac{1}{2}$ grama Calcium Lacticum (rozpuścić w gorącej wodzie).

P. „Zrozpaczona".

Musi Pani kupić w aptece płyn według następującej recepty:

Tinctura Rathanae	10 g
„ Myrra	10 „
„ Gallarum	10 „
„ Jodi	3 „

Płynem tym codziennie pędzlować dziąsła przy zębach.

Natomiast rano robić masaż dziąseł w kierunku jak rosną zęby t. j. dolne od dołu do góry, górne odwrotnie z góry na dół taniną z gliceryną.

Niech Pani nie obawia się, że od pędzlowania chwilowo zęby przyciemnieją — doskonale się to oczyści szczoteczką i kredą do zębów.

Niezależnie od tego należy po porozumieniu się z lekarzem internistą brać do wewnątrz środki fosforowe w rodzaju Phosphor-Glukalciny.

P. Stała Prenumeratorka.

Szkoda, że tak późno pomyślała Pani o leczeniu odmrożenia, z którym najlepiej jest uporać się podczas lata. Uprzedzam, że leczenie przy takim stanie będzie dość długie. Należy codziennie na miejsca odmrożone robić przemienne kąpiele: w gorącym odwarze z selerów i porów przez 10 minut i w wodzie zimnej z octem aromatycznym 1 minutę, potem znów gorąca i zimna, gorąca i zimna, zmieniać tak trzy razy. Na noc posmarować maścią na odmrożenie, kupioną w aptece.

Najprawdopodobniej przyczyną wypadania włosów są dolegliwości kobiece, o których Pani pisze. Należy leczyć upławy, a zewnętrznie co 10 dni na 24 godziny przed umyciem głowy zrobić masaż skóry na głowie 10% maścią siarkową na maśle kakaowym. Myć włosy wodą dobrze ciepłą i mydłem marsylskim zielonym rozgotowanym. Płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania użyć odwaru rumianku garść na litr wody.

Codziennie bardzo starannie rano i wieczorem czesać i szczotkować włosy, bardzo dobrze, że ma Pani długie, bo przy czasaniu są one bardziej szarpane, a to wzmacnia cebulki i pobudza porost nowych włosów, choć martwe i chore silniej wypadają.

Helena Brzezińska.
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Nasza skrzynka

Ponieważ w naszej Kochanej „Praktycznej Pani" znajduje się tyle serca ze strony łaskawych czytelniczek, że czytając dusza się naprawdę raduje, toteż w prostych słowach ośmielamy się w imieniu najbiedniejszej dziatwy zwrócić się z uprzejmą i gorącą prośbą do Pań.

Dnia 7 listopada 1937 został otwarty i poświęcony dzieciniec, ZPOK ma dzieci z górą 100, bez obuwia i jakiejkolwiek odzieży, za wszystko służy stara podarta sukienka na dziewczynkach, u chłopczyków tylko na sznurku majtki się trzymają.

Wiedząc, że prośba ogłoszona w „Praktycznej Pani" wzruszy serca łaskawych czytelniczek, uprzejma i b. gorąca prośba Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Dublanach koło Sambora, który to związek prosi o stare ubranka, sukienki, kaloszki, koszulki, fartuszki, zabawki i rzeczy zupełnie w domu nieużyteczne, a tutaj będzie na św. Mikołaja radość i uciecha do łez wzruszająca, a gotówka również by się przydała na mleko, gdyż subwencja, jaką otrzymujemy nie wystarcza na dożywianie.

Wszelką korespondencję i przesyłki prosimy uprzejmie kierować pod adresem: Zarząd Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Dublanach koło Sambora.

Pragnę z Prenumeratorkami Prakt. Pani z Dzisny i jej okolic korespondować. Łaskawie podane adresy i bliższe dane o sobie proszę przesyłać do redak. pod „Nie dajmy się".

Na otrzymane adresy Chrześć. Firm nie dostałam odpowiedzi.

Łaskawe Panie!

Uprzejmie proszę o polecenie mi dobrej, uczciwej gospodyni, znającej gotowanie i wszelkie prace związane z gospodarstwem domowym, lubiącej wieś i ciche życie w leśniczówce. Pensja według umowy.

Zgłoszenia proszę kierować Kuźnica Sulikowska, poczta Siewierz, pow. Zawiercie dla *J. Jaroszowej*

Młoda i niezależna osoba odczuwając okropną pustkę po zgonie rodziców, nie mając bliższych krewnych, ani znajomych w kraju, dla ożywienia psychicznego pragnie nawiązać korespondencję z kulturalną młodą osobą, pełną entuzjazmu do życia, również jak ona — samotną i wolną.

Listy proszę kierować do Redakcji Prakt. Pani dla *Grażyny z Kijowa.*

Polecam Paniom starszą Panią, po pięćdziesiątce, osobę godną zaufania, praktyczną i doświadczoną, która obecnie pozostaje bez środków utrzymania. Chętnie zaopiekuje się dziećmi, jak rodzona matka lub do towarzystwa samotnej osoby, może też wyręczyć Panią domu itp. Dzieci lubi bardzo i ma szczególny dar do wychowywania tychże. Referencje mogę podać z Urzędu Parafialnego.

Oferty proszę kierować do Redakcji dla *Marii z Lubaczowa*

Jestem wdową po prawniku, lat 50, pochodzę ze starej rodowej szlachty kresów wschodnich. Wszyscy moi umarli, ostatnio syn jedynak. Może ktoś chciałby oddać na własność pod macierzyńską opiekę dziecko 5—6-letnie, uczuciowe, ciemnowłose, ze szlacheckiej rodziny, mogłabym adoptować.

Posiadam dom z ogrodem w małym miasteczku pod Warszawą, dziecko byłoby sukcesorem, ale potrzebuję 2 tysiące zł gotówki.

Na miejscu szkoła 7-oddziałowa, kościół, apteka, 2 lekarzy. Sama skończyłam kursa pedagogiczne.

Czekam więc sercem na malutkiego towarzysza matki-sieroty.

Kresowianka M. S.

Odpowiedzi Redakcji

Pani A. R.

Dziecko półroczne powinno dostawać dziennie pięć razy po 150 gramów mleka z domieszką kleiku owsianego. 100 g mleka, 50 g kleiku i 2 łyżki cukru. Szósty raz możemy mu dać (najlepiej na obiad) rosołek lekki z kaszką, 2 łyżeczki przecieranych kartofli, marchwi, szpinaku itp.

Trzeba je też przyzwyczajać do soków owocowych, dając po 5—6 łyżeczek soku z marchwi, buraków, trochę tartego jabłka.

Po pół roku karmić 5 razy dziennie, dając cztery razy po 180 g pełnego mleka, a na obiad kaszkę na mleku, sucharki moczone w mleku, rosołek, jarzyny przecierane, soki i jabłko jak dawniej.

Złocone ramy należy czyścić b. ostrożnie, jeśli bowiem powłoka jest b. cienka, łatwo schodzi. Najlepiej usunąć popstrzenia w ten sposób: przeciąć na pół cebulę i pocierać zapstrzone miejsca. Gdyby to nie wystarczyło, wziąć 40 gramów spirytusu i 10 g amoniaku i tym splamione punkty delikatnie zmywać, o ile możności unikając silniejszego pocierania.

P. Ina.

Przypadłość pieska jest to prawdopodobnie t. zw. egzema, występująca i u młodych zwierząt ale przede wszystkim u starszych, używających mało ruchu i tłustych. Nie dawać wieprzowiny. Smarować raz na dzień następującym płynem:

Styrax liqu	15,0
Bals. Peruv.	20,0
Spir. Vini	30,0

Lekarstwo kosztuje około 4 zł, można dać zrobić, jeśli zwierzę małe, ½ porcji.

Dobra jest także maść:

Resorcini	1,0
Sulf. precip.,	
Ichtyol à	5,0
Pastae Zinci	50,0

Cena około 2,50.

Psa nie kąpać tylko czesać.

Trudno nie widząc decydować na pewno, że to egzema, ale prawdopodobnie. Gdyby to była świerzba, to jest na to specjalna maść „Hebdy" b. skuteczna, ale niech Pani od tego nie zaczyna, bo to egzemę rozdrażni, a na świerzbę tamte środki mogą także dobrze wpłynąć.

U Pani jest to prawdopodobnie objaw artretyczny, dla pewności proszę przetrzeć raz—dwa na tydzień skórę spirytusem salicylowym.

Woda amerykańska jest b. dobrym środkiem.

Pani A. Ch. z Żoliborza.

Dla urządzenia dogotowywacza bierzemy zwykle skrzynkę drewnianą, bo o nią i najłatwiej i nie przepuszcza sama przez się tyle ciepła co naczynie metalowe. Skoro jednak Sz. Pani posiada taki kociołek, można go zużytkować, uważając go po prostu tylko za formę do sporządzenia dogotowywacza. Najlepiej uszyć sobie na dno materacyk napchany słomą a bodaj papierami czy wiórkami drzewnymi, ściśle przypasowany oraz takimże materacykiem wyłożyć okrąg kociołka. Właściwie do dogotowywacza trzeba mieć dopasowany stale ten sam rozmiar rondla, żeby między materacykami a rondlem nigdy szpar nie było, bo te szpary będą pochłaniały ciepło z rondla. Rondel powinien się szczelnie wsuwać w swoją pościel.

Rondel powinien być wstawiany pełen, inaczej pusta przestrzeń również spowoduje utratę ciepła. O ile musimy od czasu do czasu wstawić rondel mniejszy, należy go szczelnie obetkać dodatkowym materacykiem.

Do wysłanego materacykami dogotowywacza wkładamy na dno jeszcze deseczkę dopasowaną, na nią gazetę, dla czystości, wsuwamy szybko zdjęty z ognia rondel, szczelnie nakryty pokrywą, okrywamy go dla porządku suchą ściereczką i szczelnie osłaniamy materacykami. Cały dogotowywacz czyli t. zw. dowarka winien być dokładnie wypełniony.

Jeżeli naczynie, jakie Pani posiada, nie jest duże i materacyki w nim muszą być z tego powodu cienkie, należy cały kociołek okleić grubo gazetami i obszyć płótnem, bo zbyt cienkie wewnętrzne materacyki nie wystarczą. Dno i góra posiadać z pewnością będą dosyć miejsca na staranne wymoszczenie.

Jak wykazuje doświadczenie, dogotowywacz, umiejętnie stosowany, daje 25—30% oszczędności na opale.

Oczywiście tam, gdzie idzie o zachowanie witamin, używać go nie należy. Nadaje się jednak do potraw, wymagających dłuższego gotowania czy duszenia.

P. Natalii D.

Ogłoszenie możemy umieścić dopiero po otrzymaniu adresu na przesłanie odpowiedzi, gdyż w piśmie adresów nie podajemy.

P. Olence z Lublina.

Życzenia będą spełnione. Co się tyczy plamy z ołówka chemicznego, to niektóre gatunki oczyszczają się nawet terpentyną. Gdyby to nie pomogło, trzeba rozpuścić w pół szklanki wody bardzo gorącej 10 gramów soli szczawikowej, miejsce splamione zmoczyć w wodzie, a następnie zanurzyć w roztworze, potrzymać kilka minut, lekko sprać, spłukać zimną wodą. Ewentualnie zabieg powtórzyć.

P. J. B-ska.

Owszem, firanki, o jakich Sz. P. pisze, są jeszcze stale modne ale możliwie najprostsze. Nie wiem, jak długi i szeroki Sz. Pani szlak posiada i na ile okien. Możnaby go dać po prostu u samego dołu a od niego frędzlę wiązaną z grubej coton perlé. Do siatki zaś wszyć tiul gruby albo przypominający siatkę, albo gipiurę. To będzie skromnie a wytwornie i może Pani zastosować do każdego typu pokoju. Zrobić ściągane, żeby łatwiej było pokój wietrzyć i wpuszczać światło. Jeżeli szlaku dużo, można dać raz u dołu, raz u samej góry. Postaramy się dać wzory, ale skoro szlak jest gotowy a modne są proste story, to i rysunek nie będzie potrzebny. Przed wszystkiem radzę, zarówno szlak jak tiul zdekatyzować a nawet po prostu uprać, bo później może się jedno zbiegać inaczej niż drugie. Następnie przy szyciu albo tiul lekko namarszczyć albo przynajmniej naddać, ponieważ wszelkie tiule mają zwyczaj wyciągać się a stawać węższe.

Co się tyczy kapy i t. p., postaramy się podać w piśmie.

Pani Z. K.

Za życzliwość serdecznie dziękujemy. Począwszy od N. Roku będziemy takie ściegi zamieszczali.

P. Hannie z Korca.

Listu, o którym Pani pisze, nie otrzymałyśmy, prosimy o powtórzenie pytań a niezwłocznie odpowiemy.

P. Alinie S. z Warszawy.

Wobec dużego zapasu nowel, nadesłanej nam przez Panią drukować nie możemy.

P. Stefanii G.

Wykrój płaszczyka dla dziewczynki był w Nr 40, trzeba tylko trochę zmniejszyć.

P. Halinie.

Zmartwienie Pani jest poważne i rady szukać trzeba, zanim jednak damy do druku list Pani, prosimy o podanie jakiegoś adresu, według którego będzie można przesłać odpowiedzi.

P. Henryce z Włocławka.

Wszelkie pytania z dziedziny gospodarstwa domowego udzielane są bezpłatnie.

KRZYŻYKOWY SZLAK NA STR. 3.

Oparty jest na motywach wołyńskich i nadaje się najlepiej do wykonania w kolorach czarnym i czerwonym.

Czarno — robimy kratki pełne, czerwono — naznaczone krzyżykami. Wzór ten nadaje się jednakże również do innych kombinacyj. Ładnie wygląda brązowy z zielonym, czerwony z granatowym, pomarańczowy z żółtym i t. p.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i **książki**, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam **o zmianie adresu** prosimy podawać **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy**, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub **zwracać** bezwłocznie pismo pod naszym **adresem** z dopiskiem **„Nie przyjęto"**.

SERWETKA APLIKOWANA DO POKOJU DZIECIĘCEGO

Na str. 4-ej widzimy ćwiartkę serwetki przeznaczonej do pokoju dziecięcego, ale równie dobrze może zdobić tackę. Brzeg wycięty w zęby dziergany tym samym kolorem co tło. Aplikowane motywy obdziergamy w kolorze motywów. Oczy zwierzątek lepiej wyhaftować niż wyciąć, bądź w kolorze tła, bądź czarne, czerwone czy brunatne.

PRENUMERATA

DWUTYGODNIKA

„DZIECKO I MATKA"

wynosi

dla Prenumeratorek tygodnika

„PRAKTYCZNA PANI"

TYLKO

80 groszy

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 28.XI. – 4.XII. 37 r.

NIEDZIELA 28.XI.
8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Torunia
12.03 — Poranek symfoniczny
13.10 — „Gamajda" — opowiadanie z życia KOP'u
13.30 — Muzyka obiadowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — Powieść mówiona
16.20 — „Podwieczorek przy mikrofonie"
18.05 — Recital fortepianowy Z. Drzewieckiego
18.30 — „W hołdzie Stanisławowi Wyspiańskiemu" — transmisja z Kościoła na Skałce
18.45 — Teatr Wyobraźni: „Warszawianka" — Stanisława Wyspiańskiego
19.45 — „Słynni wirtuozi" — IV audycja
21.15 — Wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — „Opowieść o Mozarcie" — IV audycja „Figaro" i „Don Juan"

PONIEDZIAŁEK 29.XI.
6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — „Od warsztatu do warsztaatu:: W zakładzie fryzjerskim"
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Koncert orkiestry wojskowej
17.00 — „Ksiądz Grzegorz Mendel — znakomity biolog" — odczyt
17.15 — Zapomniane pieśni w wykonaniu M. Saleckiego
18.10 — Melodie z polskich filmów (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Krakowska i góralska kapela ludowa. Transmisja do Londynu
20.00 — „Wigilja św. Andrzeja" — obrazek obyczajowy
21.00 — Muzyka taneczna
21.55 — „Sylwetki kompozytorów polskich"

WTOREK 30.XI.
6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
15.45 — „Przy kominku" — audycja dla dzieci
16.15 — Kwartet Schrammla z Krakowa
17.15 — Koncert solistów
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Słuchowisko „Wróżba"
19.30 — Recital śpiewaczy Maurycego Janowskiego
20.00 — Melodie i tańce tatarskie w wyk. oryginalnych zespołów tatarskich
21.00 — Raz to mało..." — koncert
22.00 — Muzyka taneczna

ŚRODA 1.XII.
6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Pieśni Roberta Schumanna (płyty)
15.45 — „Chwilka pytań" — pogadanka
16.15 — Wojskowa orkiestra reprezentacyjna
17.00 — Na morzach Dalekiego Wschodu — odczyt
17.15 — Polska współczesna muzyka kameralna
17.50 — Co podlega zajęciu przez komornika — pogadanka
18.10 — Orkiestra salonowa „The bohemians" (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.20 — Pieśni mazurskie
19.35 — „Karola Libelta — O odważnej miłości ojczyzny" — odczyt
20.00 — Kompozytorzy w roli dyrygentów — koncert z płyt
21.00 — Koncert chopinowski
21.45 — „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji
22.00 — Koncert popularny w wyk. Orkiestry Wileńskiej

CZWARTEK 2.XII.
6.15 — Audycja poranna
11.15 — Tańce i pieśni śląskie — poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych
11.40 — Utwory Pablo Sarasatego (płyty)
15.45 — Wędrówki muzyczne — audycje dla młodzieży
16.15 — Koncert rozrywkowy
17.00 — Twórczość Artura Grottgera — odczyt
17.15 — Arie i pieśni w wykonaniu Stani Zawadzkiej
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — Słuchowisko „Ten człowiek"
20.00 — Wieczór Adama Wrońskiego
21.45 — „Dzisiejszy spirytualizm poetycki" — szkic literacki
22.00 — Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki — Transmisja z Warszawskiego Konserwatorium

PIĄTEK 3.XII.
6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Gra Stanisław Niedzielski (płyty)
15.45 — „Wielki święty i mali ludzie" — pogawędka Makuszyńskiego dla dzieci
16.15 — Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi)
17.15 — Koncert solistów
18.10 — Wiązanki wokalne (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Fragment słuchowiskowy z dramatu W. Bąka „Tyberiusz"
19.35 — Duety - Domra i gitara (z Wilna)
20.00 — Wielki koncert symfoniczny w wyk. połączonych orkiestr Polskiego Radia i iFlharmonii Warszawskiej

SOBOTA 4.XII.
6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Wiązanki instrumentalne (płyty)
15.45 — Słuchowisko p. t. „Przygody Mikera Zapałki"
16.15 — Koncert solistów
17.00 — Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie
18.15 — Szwedzkie pieśni ludowe (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków za granicą
20.00 — Polska Kapela Ludowa
21.00 — „Życie nie jest romansem" — parodia powieści dla dorastających panienek
21.15 — Muzyka taneczna

Poradnik alfabetyczny

FARBOWANIE.

(ciąg dalszy)

JAK UNIKNĄĆ NIEPOWODZEŃ PRZY FARBOWANIU.

Podobnie jak przy każdym wykonywaniu pracy domowej, zdarzają się i przy domowym farbowaniu niepowodzenia. W takich wypadkach Panie dopatrują się zwykle powodu swego niepowodzenia w gatunku barwnika. Każdy barwnik przed wypuszczeniem do sprzedaży poddawany jest skrupulatnej kontroli oraz próbie farbowania, co wyklucza wszelkie niepowodzenia z winy barwnika. Niepowodzenia wynikają z nieścisłego stosowania się do przepisu farbowania.

Poniżej podajemy niepowodzenia, na które najczęściej skarżą się Panie: Smolenie ufarbowanej tkaniny. Jeżeli ufarbowana tkanina smoli, znaczy to, że była źle spłukana. Należy ją wypłukać jeszcze raz z dodaniem nieco sody (2 gramy na 100 gramów tkaniny).

Przy farbowaniu na czarny kolor występuje metaliczny brązowy odcień. W danym wypadku użyto za dużo barwnika. Tkaninę należy wówczas wypłukać dokładnie w ciepłej wodzie mydlanej. Tak samo postępuje się ze zbyt mocno ufarbowanymi tkaninami.

KURCZENIE SIĘ UFARBOWANEJ TKANINY.

Jeżeli tkanina po ufarbowaniu kurczy się, należy ją wypłukać jeszcze raz w ciepłej wodzie, dodając nieco cukru, a następnie wilgotną rozpiąć na powierzchni stołu za pomocą szpilek.

PRZEFARBOWANIE MOCNO KOLOROWEJ TKANINY.

Chcąc przefarbować mocno kolorową tkaninę na kolor zupełnie odrębny, należy ją wyprać dobrze przed farbowaniem w gorącej wodzie mydlanej, aby osłabić pierwotny kolor; tym sposobem zapobiega się wywieraniu wpływu starego koloru na nowy. Jeżeli taka tkanina została przefarbowana bez uprzedniego wyprania i nowe wyfarbowanie wypadło niepomyślnie, należy ją uprać w gorącej wodzie mydlanej i farbować jeszcze raz. Tak samo postępuje się przy nierówno spłowiałej tkaninie, która po ufarbowaniu wykazuje smugi.

JAK UNIKNĄĆ NIEPOWODZEŃ PRZY FARBOWANIU BIAŁEJ BAWEŁNY?

Przy farbowaniu białych pończoch i batystów na kolory ciemne — bardzo trudno osiągnąć dostatecznie mocny kolor, szczególnie czarny. Dzieje się to dlatego, że materie dla nadania im białości są specjalnie preparowane (bejcowane). Do farbowania tych tkanin należy użyć podwójnej ilości barwnika, dodając nieco sody i pozostawić je w roztworze barwnika na przeciąg kilku godzin.

Ilość kupowanego barwnika zależy od wagi materiału i jego objętości. Na farbach gotowych ilość taka jest zazwyczaj dokładnie podana.

Fasola zwyczajna poza swoją dużą wartością odżywczą posiada jeszcze inne, mniej znane zalety.

Strąki fasoli dojrzałe i suche po wyłuskaniu z nich ziarna stanowią doskonały materiał jako napar na ziółka przeciwreumatyczne. Można je podawać same, naparzając 8 gramów strąków dwoma szklankami ukropu, nakryć niech stoją dopóki nie ostygną. Rozdzielić na 3 porcje, wypić w ciągu dnia, lepiej jeszcze dodać liści brzozowych i borówkowych po 10 gramów.

Ziarno fasoli zawiera w sobie sole mineralne posiadające dużą siłę odplamiającą. Stosujemy tę wodę szczególnie do czyszczenia kostiumów i garniturów męskich.

Fasolę nalewamy zimną wodą na noc, w tej wodzie gotujemy nazajutrz bez soli, scedzamy i gałgankiem lub szczoteczką czyścimy wykurzone ubranie. Z ¼ kg fasoli białej, suchej, powinniśmy otrzymać litr płynu czyszczącego. Ziarno można następnie dogotować z solą i przyprawić na jarzynę.

W zwierciadle mody

BIELIZNA

Ustaliło się, że bielizną nazywamy wszystko to, co nosimy pod spodem. I że to, mimo nazwy, jest właśnie kolorowe.

Kolorowe latem i kolorowe zimą. Tylko, że zimą w tę dziedzinę wkracza oprócz jedwabiu i bawełny.... wełna.

Wełna w postaci koszulek i majteczek



z trykotów. Wyrabiane są one z czystej wełny, z wełny z domieszką bawełny i bawełniane. Zawsze kolorowe i przeważnie we wszelkich odcieniach różowego.

Wyrób doszedł do dużej doskonałości. Zwykłe prążki zastąpiono tkaniem w krateczkę, w groszki i inne, jakby wyciskane, czy ażurowe desenie.

Koszulki są króciutkie na ramiączkach, a majteczki również krótkie, mocno ściągnięte nad albo pod kolanami. Nie uciskają wobec tego ale i nie przepuszczają chłodu. Skala wyrobów dzianych na zimę jest ogromna i można dostać je w każdej cenie.

Równolegle z nimi stoją wyroby z jedwabnych trykotów skromne i wykwintne. W tej serii można dostać koszule nocne z długimi rękawami, bardzo skromne i inne bardzo strojne, przybierane suto haftami i koronkami.

Przeważa oczywiście kolor różowy, łączony z koronkami mocno kremowymi albo w kolorze sznurka. Ale w tych gatunkach zwolenniczki niebieskiego koloru znajdą dużą skalę odcieni a także kolor żółty, herbaciany, seledynowy i lila.

Bielizna trykotowa nosi się długo i trwale, ale wymaga starannego prania w letniej wodzie i nie lubi żelazka. Porządnie i równo wysuszona potrzebuje tylko żelazka do odprasowania różnych kantów.

Do bielizny zaliczyć trzeba różne tak modne i wygodne liseuski. Wprowadzono je jako konieczne uzupełnienie nocnych koszul z krótkimi rękawami. Dla pań leżących w łóżkach.

Liseuski szydełkowe z wełen w kolorach pastelowych, inne robione na drutach, jeszcze inne z cieniutkich wełen angora. Albo krótkie kabaciki pikowane, ciepłe, śliczne i... niepraktyczne.

Może też niepraktyczne ale piękne są nocne koszule długie, kloszowe z paskami, do których nosi się kaftaniczki maleńkie i bolerka. Ale równolegle do tych wytworności można znaleźć miłe koszulki nansukowe w kwiateczki, przybierane gładkim, gładkie z koronkami albo haftem.

Miłe są i estetyczne i panie, rozporządzające skromnymi środkami mogą w nich wyglądać również ładnie i estetycznie.

Modny jest sposób przybierania bielizny tiulem w odrębnym kolorze. Np. niebieski z różowym albo na odwrót. Różowy z czarnym, różowy ze sznurkowym itp. kombinacje.

Dzienna kombinacja, głęboko wycięta w zęby i podłożona tiulem, wygląda bardzo efektownie.

Tak samo pięknie zdobią inkrustacje z koronek, wycinanych w motywy mocne w górze i w dole kombinacji.

Wpływy empirowej linii przedostają się oczywiście i do bielizny. Koszulki dzienne



z karczkiem wysoko odciętym, podkreślającym biust, dołem skośne albo kloszujące.

Bielizna musi leżeć doskonale, bo tylko wtedy nie psuje linii sukni obcisłej. Dlatego też należy ją przymierzać albo robić na zamówienie. Bieliźniarstwo jest sztuką niemniej trudną od krawiectwa i wymaga ogromnej precyzji w wykonaniu.



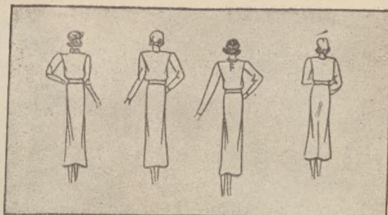
W Paryżu i Brukseli słynna jest bielizna szyta w ręku, gdzie wszytko, począwszy od szwów a kończąc na misternym dzierganiu, wykonane jest ręcznie. Oczywiście lepiej nie mówić o cenie tych cudów.

W każdym razie i u nas są pracownie wykończające bieliznę w sposób nie tylko staranny ale i artystyczny. Zręczne panie mogą same podjąć się szycia własnej bielizny na podstawie wykroju albo sprutej doskonale dopasowanej koszuli, czy też kombinacji. Majteczki z materiału (tak modne garniturki) można zastąpić trykotem wełnianym zimą.

Marieta



Rękawiczki, szalik i czapeczka z dwóch kolorów wełny, opis na str. 17.









452 P. P. Suknia z lekkiej wełny, cała w plisy, kołnierzyk i mankiety z koronki.

453 P. P. Suknia z crêpe-mat. Stanik marszczony.

454 P. P. Skromna suknia z niebieskiej wełny, przybrana granatowym sznurem.

455 P. P. Skromna suknia z jasnej wełny, rękaw długi z rozcięciem.



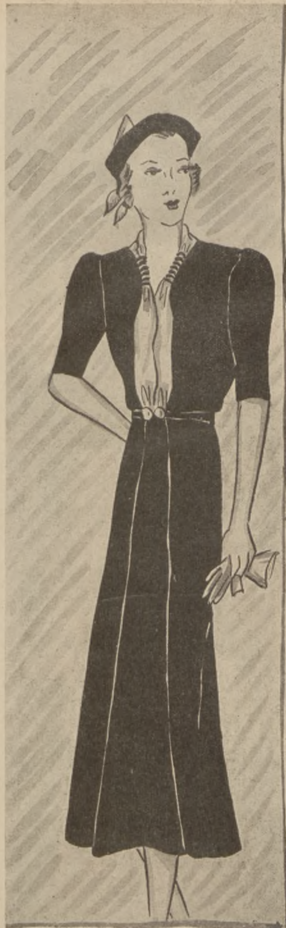




456 P. P. Suknia wizytowa z ciemnej wełny, kamizelka i szarfa z materiału deseniowego.

457 P. P. Suknia wizytowa z matowej krepy, przód sznurowany materiałem jedwabnym.

458 P. P. Skromna suknia domowa, przybrana zakładeczkami, w dole poszerzona.



459 P. P. Suknia popołudniowa z czarnego marocain'u, przybrana białym crêpe - mat.



460 P. P. Elegancka suknia wizytowa z matowego satin, szarfa z błyszczącego materiału.





461 P. P. Skromna suknia popołudniowa z jedwabnej krepy, przybranie z koronki.



Wzór aplikacji na szlafroki, bluzki i t. p.

Konto P. K. O. Nr '4.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 686**

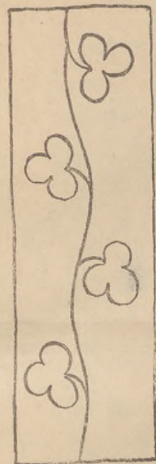
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

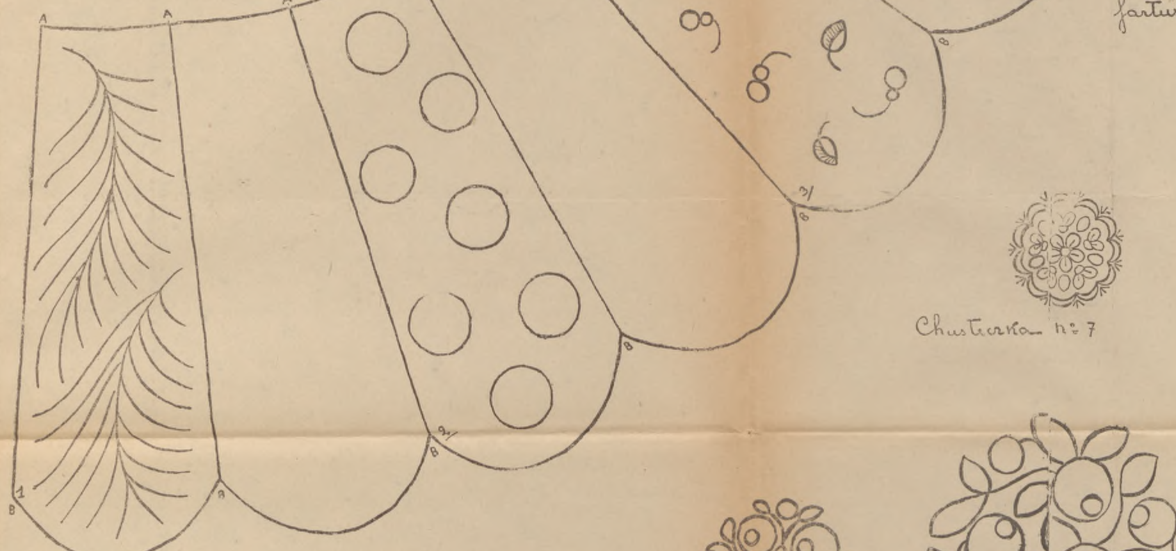
WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Szlak na fartuszek № 3





Chusteczka № 6



Kołnierzyk (połowa)



Zakładka i fartuszek № 1



Chusteczka № 7

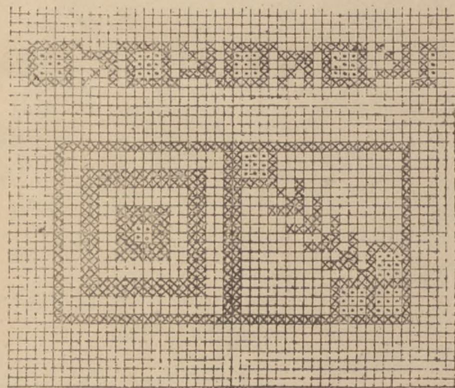


Bukiet na fartuszek № 2





Wzory na ol...



Wzór na poduszkę



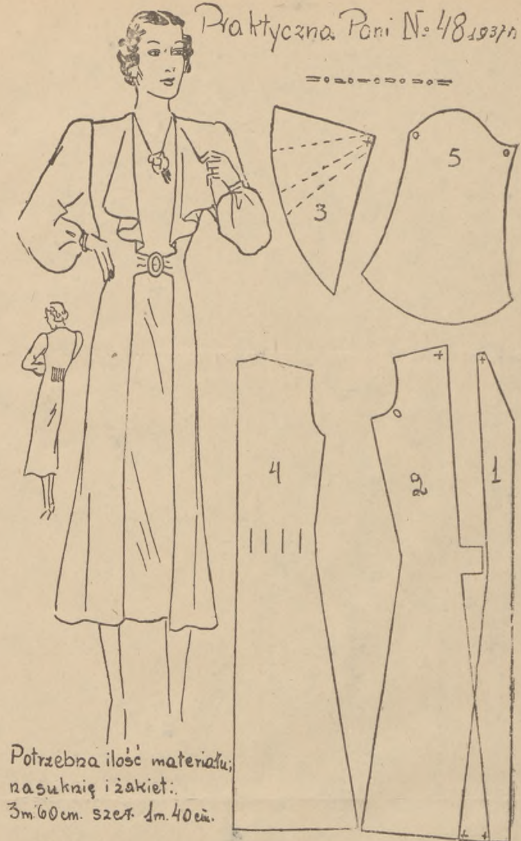
Chusteczka № 8



Serwetka ...zyta



Bukiet na szalik

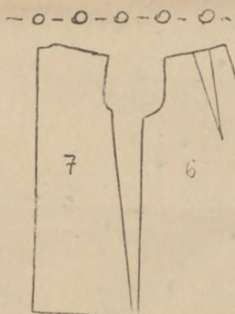


Potrzebna ilość materiału; na suknię i żakiet: 3m 60cm. szer. 1m. 40cm.

Suknia dla tęższej pani.

1–2. przód sukni
3. żabot
4. tył sukni
5. rękaw
6. przód żakieciku
7. tył żakieciku.





1937/V

środek t.

przód

bok b

bok

linia załamania

środek tyłu

zaszewka

linia załamania

do boku

środek przodu

bok

linia załamania

linia załamania

linia załamania

linia załamania

przód 6

środek przód

bok 7

linia załamania

przód 6

linia załamania

linia załamania